Nr. 35.

30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 29 stycznia 1910.

Z treści:

Inżynier szacha.

Wychodzi w każdą sobotę.



W tym samym momencie, gdy Szerlok Holmes chciał puścić się w pogoń za uciekającą, zastąpił mu tłum drogę.

Nr. 35. Kraków, dnia 29 stycznia 1910. Nr. 35.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Fotografia w usługach policyi.

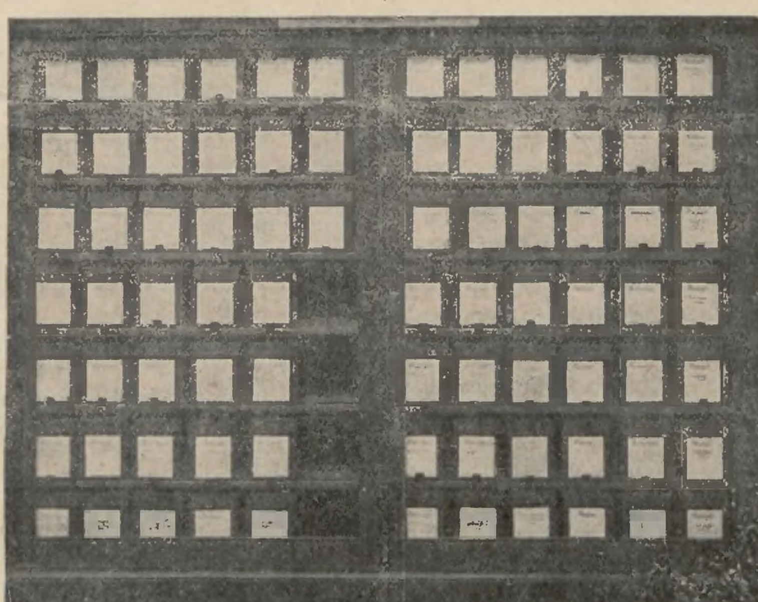
W poprzednich artykułach omówiliśmy rozmaite rodzaje i sposoby zdjęć fotograficznych, służących do rozpoznania, czyli „agnoskowania“ przestępców, utrwalania miejsc oględzin itp.

Dzisiejszą pogadankę poświęcamy głównemu „środkowi pomocniczemu“ policyjnego aparatu rozpoznawczego, a mianowicie mamy na myśli tak zwany „Album zbrodniarzy“.

Dla tych tak ważnych dla policyi zdjęć służy jako przechowanie nie album, jakie w codziennem życiu spotykamy, nie oprawiona książka, lecz rodzaj szafki opatrzonej przedziałkami, w które wkłada się pojedyncze fotografie, opatrzone odnośnemi liczbami, do których objaśnienia znajdują się w przynależącej do tego księdze.

W „Albumie“ tym znajdują się podobizny przestępców, ślady palców i pomiary antropometryczne. Tu są zatem uwiecznieni złodzieje, włamywacze, oszuści, mordercy i t. p. — o ile jeszcze przy życiu zostają. Nie żyjący w miarę swych „zasług“ — wędrują po śmierci w podobiznach naturalnie — do archiwum, na wieczną rzeczy pamiątkę.

Krótkie objaśnienia pod rycinami objaśniamy jeszcze dodatkowo w kilku słowach.



Fotografia w usługach policyi: Regał z fotografiami.

Oprócz numerów umieszczonych nad każdą fotografią znajdują się ponadto w księdze objaśnień „pseudonimy“ przestępców wraz z podaniem szczególniejszych znaków.

Każda policya posiada niezliczoną ilość tych pamiątkowych fotografii. Dla uspokojenia jednak trwożliwego Czytelnika musi i to być nadmienione, że w pięknym tym zbiorze znajdują się nietylko wyłącznie sami mordercy, rabusie i inni tej kategoryi przestępcy. Są tu także fotografie ludzi, którzy już to niegdyś byli karani, albo podejrzani lub wreszcie ci, którzy sami przyznali się do występków mniejszej wagi, jak n. p. włóczęgostwo, brak funduszów do życia, nałogowa żebranina itp.

To nam tłomaczy bogactwo owych zbiorów policyjnych. Dość powiedzieć, że prefektura paryska posiada takich fotografii około 100.000. Berlin przeszło 70.000, Wiedeń około 50.000, a nawet mizerny Kraków może pochwalić się zbiorem przeszło 5000 sztuk fotografii tego rodzaju.

Dla uniknięcia fatalnej pomyłki, by przez przypadkowe podobieństwo rysu twarzy i nazwiska ludzie porządni i uczciwi nie popadli w podejrzenie — fotografie w „albumie“ opatrzone są tylko

numerami, podług których w „księdze objaśnień“ dojść można, co zacz jest dotyczący jegomość.

Jak dzielnym środkiem pomocniczym jest ten system, wskazuje fakt, że w takim Berlinie na przykład w r. 1908 agnoskowano tą metodą 176 przestępców.

Fotografia spełnia prócz wyżej wyłuszczonych zadań i inne niemniej ważne zadania w kryminalistyce teraźniejszej.

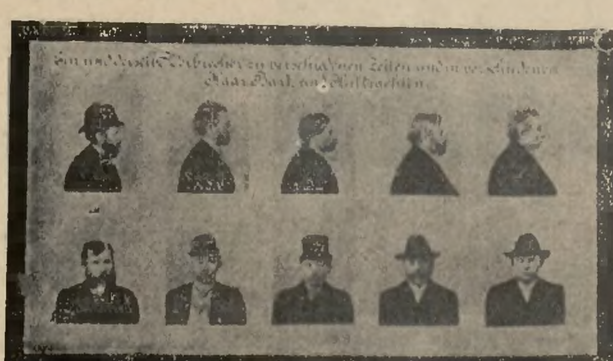


Fotografia w usługach policyi: Zdjęcie fotograficzne dla „Albumu zbrodniarzy“. Z lewej strony profil, w środku en face, po prawej tosamo w kapeluszu.

Utrwala ślady zbrodni i zbrodniarzy i znakomicie wspiera pracę chemika sądowego. Doskonałość fotografii osiągnęła dziś taki stopień, że przez odpowiednie preparowanie płyt wyczula się je tak dalece, że wyraźnie oddają chociażby najsłabsze ślady krwi.

Krótko mówiąc — fotografia, jako środek pomocniczy, wyświadcza nieocenione przysługi kryminalistyce policyjnej.

Sądzimy, że Czytelnicy nasi z wdzięcznością przyjmą tych kilka słów, które poświęciliśmy omówieniu tego arcyważnego działu w nowoczesnej kryminalistyce.



Fotografia w usługach policyi: Zdjęcie do „Abumu zbrodniarzy“ jednej i tej samej osoby w rozmaitem ucharakteryzowaniu i w różnych czasach.

Ciekawa kroniczka.

Edison posiada podobno w stanie New Jersey kopalnie magnesu, rozciągające się na $1^1/_2$ klm. długości, a mające 30 m. szerokości. Głębokość ich nie jest znana.

W Portugalii używają do powozów zamiast koni, zaprzęgu z 4-ech młodych buhajów, którymi woźnice z prawdziwą wprawą i brawurą umieją kierować.

Goździki giną przy najmniejszej nawet zawartości gazu świetlnego lub acetylenu w powietrzu.

Białko jest cięższe niż żółtko i skorupa jajka razem wzięte.

Dobry legawiec nie powinien więcej ważyć nad 5 klg.

Świat spotrzebowuje dziennie około 200 milionów sztuk igieł.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

INŻYNIER SZACHA.

ROZDZIAŁ I.

Tajemnicze wiadomości.

Do gabinetu Szerloka Holmesa weszła zawoalowana dama. Detektyw rzucił okiem na wizytową kartę, którą mu właśnie podał Harry, uprzedzajac przybycie damy.

— Mrs. Aldershot — mruknął. — Nazwisko to jest mi nieznane.

Wskazując uprzejmym ruchem ręki przybyłej krzesło, rzekł:

— Czem pani mogę służyć, mrs. Aldershot?

Młoda kobieta odsłoniła woal, ukazując niezwykłej piękności oblicze.

— Okoliczność, która mię w pańskie progi sprowadza, mrs. Holmes, jest zarówno tajemnicza, jak i smutna. Aby módz panu jasno przedstawić zdarzenia, które mię tu przywiodły, muszę się cofnąć nieco w przeszłość.

Od trzech lat wiodłam nader szczęśliwy żywot przy boku mego męża Wiliama Aldershota. Małżonek mój był inżynierem i bez przesady mogę powiedzieć, iż mimo swojej młodości miał już poważną sławę za sobą. Na życzenie szacha perskiego, wysłał go rząd do Teheranu, aby wybudował tam kilka mostów i obwarował nową twierdzę.

— Istotnie, wielce to zaszczytna misya, jaką powierzono mężowi pani, tem więcej, iż jest on tak młodym, jak to pani zaznaczyłaś.

— Nie jest — lecz był — odparła młoda kobieta, a oczy jej wypełniły się łzami. — Zmarł on już niestety, mając zaledwie 32 lat.

Oblicze Holmesa przybrało wyraz współczucia.

— Nie chcę uprzedzać wypadków — mówiła dama dalej. — Przed dziewięciu miesiącami wyruszył mój mąż do Persyi. Od tego czasu nie było tygodnia, abym nie otrzymała jednego lub dwóch listów od niego, a z tych przebijała głęboka miłość i gorąca tęsknota za mną i naszym dziecięciem. W żadnym z listów nie było najmniejszej wzmianki, aby mu zagrażało jakieś niebezpieczeństwo. Donosił mi, że szach niezwykle go wyróżniał, a dowodem tego było, iż obok poważnego odszkodowania pieniężnego, mąż mój otrzymał najwyższy order perski.

— Jak wysoką była suma, którą szach wypłacił mężowi pani?

— Niewiem tego, mr. Holmes. Nie miałam żadnych danych po temu. Pieniądze nie miały dla nas nadzwyczajnego znaczenia, gdyż pochodzę z nader zamożnego domu. Jestem córką Sir Ronversa, który należy do najbogatszych ludzi Anglii.

Przed sześciu tygodniami otrzymałam z ministerstwa spraw zewnętrznych opieczętowane pismo, które wraz z wyrazami najgłębszego współczucia, donosiło mi o nagłej śmierci mego męża. Wiadomość była urzędowa i nie mogłam powątpiewać w jej prawdziwość, tem mniej, iż konsulat angielski w Teheranie odniósł się do mnie z zapytaniem, czy życzę sobie przewiezienia zwłok do Anglii.

— Pani wydałaś już naturalnie to polecenie, tak, że według mego obliczenia, zwłoki w najkrótszym czasie tu przybędą.

Skinęła potakująco.

— To miało miejsce przed sześciu tygodniami. W międzyczasie uwiadomiono mnie, że cynkowa, zalutowana trumna z ciałem mego męża, znajduje się już na lądzie europejskim. Ostatnią wiadomość otrzymałam z Wiednia.

— Wobec tego transport będzie tu już za trzy dni — odparł Szerlok Holmes.

— A przecież, mr. Holmes, mam mimo wszystko głębokie przeświadczenie, że mąż mój jeszcze żyje Co pan o tem myśli?

— Nie przypuszczam, aby tak było, mrs. Aldershot. Angielskie konsulaty działają tak dokładnie i sumiennie, iż nie jest możliwą tu żadna pomyłka. Muszę jednak zauważyć, że miałem w mej praktyce niejednokrotnie wypadki zdumiewających i nieprawdopodobnych zbrodni, tak, iż nie jest wy-

kluczonem, że i w wypadku śmierci męża pani zachodzą podejrzane okoliczności.

— Pan mówisz o zbrodni, mr. Holmes. Co do tego, zawiadomiono mnie z ministerstwa spraw zagranicznych, że nic podobnego nie zachodzi. Męża mojego znaleziono umarłym w jego namiocie, między Teheranem a Kaswinem. Był on wówczas w orszaku szacha, który, jak wiadomo, opuścił Teheran na czas dłuższy. Nic zupełnie o tem nie wiedziałam, gdyż wszystkie poprzednie, jak i ostatnie jego listy, były nadane w Teheranie.

— Jaką przyczynę śmierci podał urząd zagraniczny?

— Udar serca. Tegoroczne lato w Persyi miało być tak strasznie upalne, iż wielu ludzi padło ofiarą spiekoty.

— Słyszałem o tem. Zwróćmy jednak uwagę na inny moment. Mówiłaś pani, że wszystkie listy męża wysłane były z Teheranu. W kiedy napisał mąż pani list ostatni?

— Przed czternastu dniami, mr. Holmes. To jest właśnie niezwykłe. List ten nadszedł wczoraj.

Ze zdziwieniem cofnął się detektyw w głąb krzesła, ściągając brwi.

— Według tego, to mąż pani pisał list ten już w cztery tygodnie po ogłoszeniu jego śmierci, w chwili gdy trumna ze zwłokami znajdowała się w drodze do Londynu?

— Istotnie, tak jest. Tu jest właśnie główna przyczyna, dlaczego przybyłam do pana, mr. Holmes. Jest to nie pierwszy tajemniczy list, który otrzymałam od chwili, gdy już pogodziłam się z myślą, że utraciłam ukochanego męża. W dwa dni po wiadomości o jego śmierci, otrzymałam od męża list. Nie zawierał on nic szczególnego i przypuszczałam, iż jest to już ostatnie pismo z jego strony. Tymczasem w kilka dni później otrzymałam list drugi, a po takim samym czasie list trzeci, który wprowadził mnie w niezwykłe rozdrażnienie, co jest zupełnie usprawiedliwione, gdyż tak list ten, jak i wczorajszy niewątpliwie pochodziły z ręki męża.

Przelotny uśmiech zaigrał na ustach wielkiego detektywa.

— Jesteś pani pewną swej sprawy, mrs. Aldershot?

— W zupełności, mr. Holmes. Aby pozbyć się wszelkich wątpliwości, które niepokoiły mię do żywego, oddałam listy te znawcom pisma, a ci orzekli, że ostatnie listy stanowczo pochodzą z ręki męża i że wszelkie sfałszowanie jest tu absolutnie wykluczone.

— Więcej przywiązuję tutaj wagi do zdania pani, niż do oceny rzeczoznawców. Czy posiada pani przy sobie jakie próby pisma męża?

— Tak jest.

Z tymi słowy otwarła młoda kobieta małą czarną torebkę i wręczyła detektywowi pakiet listów w kopertach.

Szerlok Holmes przebiegł pobieżnie oczyma treść listów, przepraszając za mimowolną niedyskrecyę. Listy, treścią swą przewyższały niezwykle ton zwyczajnych listów rodzinnych i nacechowane były taką troską i miłością do młodej małżonki, iż detektyw żywo czuł się poruszony losem nieszczęśliwej kobiety. Oblicze jego nie zmieniło się jednak ani na jotę, gdy je odczytywał.

— Nie myliłaś się pani, mrs. Aldershot. Listy które otrzymałaś pani w sześć tygodni po śmierci męża, są niewątpliwie pisane jego ręką.

Z trudem powstrzymywane łzy, potokiem buchnęły z jej oczu.

— Nie pojmuję, co mam o tem wszystkiem myśleć — zawołała. — Czy żywić jeszcze nadzieję, czy rozpaczać? Czytałeś pan, co on pisze?

Nie trwóż się — tak brzmią jego słowa, choćbyś rzeczywiście słyszała o jakich nadzwyczajnych wypadkach — myśl, że jestem zarówno odważny, jak i ostrożny i że przedewszystkiem powoduje mną troska o ciebie i dziecko i miłość do was.

Zapamiętałam sobie ten list i znam go już na pamięć. Czyż nie kryje się w tych tajemniczych wierszach niejasne ostrzeżenie, bym nie dała uwieść się żadnym pozorom? Rozumiesz pan tę zagadkową treść tego listu?

. . . Zresztą powodzi mi się bardzo dobrze, pisze on dalej w swym liście i spodziewam się powrócić do Londynu w ciągu dwóch, a najwyżej trzech miesięcy. Spodziewaj się przybycia mego w tym czasie bezwarunkowo, chociażby nawet zaszła jaka przerwa w mych listach. Uważam to za mało prawdopodobne, abym mógł doznać przeszkody w korespondencyi z tobą, jakkolwiek w kraju tym wszystko jest możliwem. Nie daj jednak wiary wszystkiemu, co usłyszysz i opieraj się zupełnie na tem, co ci piszę.

Przerwała i spojrzała wyczekująco na detektywa.

Czytałem już ten list — odpowiedział po krótkiej pauzie. — Jest to ten sam, który otrzymałaś pani wczoraj, a więc ostatni. Jeśli żądasz pani

odemnie w tej chwili wyjaśnienia tej zagadki, to uważam to na razie za wręcz niemożliwe. Przyrzekam jednak pani, mrs. Aldershot, wziąć sprawę tą bezwarunkowo w swoje ręce i przeprowadzić ją, chociażbym miał z tego powodu podjąć małą wycieczkę do Teheranu.

Na twarzy kobiety zajaśniał słaby uśmiech.— Nie myślisz pan chyba o tem na seryo, mr. Holmes? — zapytała. — Jestem już jednak znacznie uspokojoną, gdy wiem, że pan podejmujesz wyświetlenie tej tajemnicy. Nie przesadzę, gdy dodam, że sprawa ta dzień i w nocy nie daje mi spokoju, że spędza sen z mych oczu i dręczy mnie daleko więcej boleśnie, niż sam fakt śmierci męża.

— Nie przejmuj się pani zbytnio swą boleścią i wierzaj mi, iż sprawa ta znajdzie niezawodnie zupełnie naturalne rozwiązanie. To jest jedyna pociecha, jakiej mogę pani na razie udzielić.

Mrs. Aldershot skłoniła się. — Wtem, gdy odwróciła się, rysy jej skamieniały, oczy otwarły się nienaturalnie szeroko i z przenikliwym krzykiem runęła bezwładnie na ziemię.

Szerlok Holmes spojrzał błyskawicznie w kierunku, w którym zwrócone były oczy kobiety — na szybie swego okna spostrzegł dziwne oblicze, które przycisnięte do szyby, wielkimi oczyma spoglądało do wnętrza pokoju. Twarzy zjawiska nie można było rozeznać, gdyż otaczała je gęsta zasłona mgły i dymu. Gdy detektyw rzucił się ku oknu, zjawisko znikło bez śladu.

Pośpieszył do dzwonka i gwałtownie zadzwonił. Do pokoju wpadł Harry Takson.

— Pędź szybko do ogrodu i wszystko przeszukaj — krzyknął doń Holmes i zajął się omdlałą, która po chwili odzyskała przytomność i zapytała:

— Widziałeś pan to, mr. Holmes?

— O czem pani mówi, mrs. Aldershot?—rzekł detektyw, usiłując zatrzeć w pamięci kobiety przykre zajście. To mu się jednak nie udało i musiał w końcu przyznać, że widział zjawisko.

— Oblicze to — mówiła dalej kobieta — pokazuje mi się w domu ustawicznie, mr. Holmes. Szczególnie w nocy prześladuje mnie, a gdy niejednokrotnie biegłam do okna, by zobaczyć bliżej, co to jest, znikało bez śladu, pozostawiając po sobie lekki obłok błękitnej mgły.

Mówiła to szeptem, z trwogą spoglądając na okno.

Tymczasem wrócił Harry z ogrodu, oznajmiając, że nie odkrył najmniejszego nigdzie śladu, czyjejś tam bytności.

Lady Aldershot pożegnała detektywa. Szerlok Holmes zagłębiwszy się w fotelu, popadł w głębokie zamyślenie.

W trzy dni później otrzymał bilet:

— Przybywaj pan natychmiast, mr. Holmes. Zwłoki mego męża przybyły.

— Cynkową trumnę przewieziono zaraz z drogi do willi lady Aldershot, gdzie przez dzień miała pozostać w mieszkaniu, a następnie miała spocząć w grobach familijnych.

Szerlok Holmes udał się natychmiast do mieszkania wdowy, która oczekiwała go już na progu domu. Trumna znajdowała się w zamkniętym salonie. Stała ona na czterech krzesłach wśród zbytkownego przepychu, a na jednej z ścian pokoju wisiał świetny portret Williama Aldershota.

Holmes, obrzuciwszy badawczem wzrokiem podobiznę zmarłego, przystąpił do otwarcia trumny, dokładnie zalutowanej.

— Czy nie otrzymałaś pani, mrs. Aldershot, jakiej wiadomości, że trumna w drodze z Teheranu tutaj została otwartą? — zapytał nagle w toku swej pracy.

Zaprzeczyła milcząco.

— Wobec tego pozwoli pani, że porozumię się z urzędem spraw zagranicznych — rzekł i udał się do telefonu. Po pięciu minutach był już z powrotem.

– Urząd zagraniczny zapewnia mnie, iż naruszenie trumny w drodze byłoby natychmiast karnie ścigane. Fakt ten miał tutaj miejsce. Trumna, jak to zaraz spostrzegłem, została w drodze siłą otwartą i napowrót zalutowaną.

Mówiąc to, podniósł detektyw ciężkie wieko, które właśnie odlutował.

Mrs. Aldershot wydała okrzyk zgrozy i załamawszy ręce upadła na krzesło. Szeroko rozwarte jej oczy utkwiły w zabalsamowanem ciele w trumnie.

Szerlok Holmes porównywał tymczasam zmarłego z portretem na przeciwległej ścianie.

Jakkolwiek rysy zmarłego były niezwykle zniszczone, tak że z trudem można było je rozeznać, podobieństwo z portretem było tu uderzające. Wielki detektyw nie wątpił, iż rzeczywiście ma przed sobą zwłoki Wiliama Aldershota. Pytająco spojrzał teraz na młodą kobietę.

Powoli podniosła ona głowę, a głębokie westchnienie wydarło się z jej piersi.

— To on, mr. Holmes! Poznaję go dokładnie po narośli, jaką miał na podbródku. To William— ale miłościwy Boże, jakżeż on wygląda? Żaden przecież zmarły na udar serca nie zachowuje tak strasznego wyrazu twarzy. Mam przeczucie, że nieszczęśliwy zginął nienaturalną śmiercią.

— Zapomina pani, mrs. Aldershot, że zwłoki mają już kilka tygodni i że lekarze perscy nie umią tak zręcznie balsamować, jak nasi. Zresztą zbadam jeszcze ciało dokładnie.

Młoda kobieta opuściła pokój, a Holmes ze skrupulatnością zabrał się do badania trupa. Po upływie przeszło godziny pozwolił dopiero wrócić wdowie do pokoju.

Młoda kobieta zakryła oczy rękoma

— Czy mąż pani miał wszystkie zdrowe zęby, gdy panią opuścił, mrs. Aldershot?

— Tak jest. William posiadał wspaniałe zęby i nie brakowało mu ani jednego.

— Mogę pani uspokoić, że na ciele męża niema najmniejszego śladu rany lub obrażenia. Obowiązkiem moim teraz zamknąć trumnę, a za pół godziny przyszlę kilku urzędników, którzy zarządzą pochowanie zwłok.

Szerlok Holmes pojechał do lordmajora Londynu i odbył z nim dłuższą konferencyę. Następnie pospieszył do domu, gdzie go z niecierpliwością oczekiwał Harry.

Detektyw wtajemniczył ucznia w historyę zajścia, nie dając mu jednak żadnych bliższych wyjaśnień.

— No mistrzu, czy to istotnie zwłoki inżyniera Aldershota?

— Niewątpliwie. Oszustwo jest tu według ludzkich obliczeń wykluczone.

Harry zdawał się być rozczarowanym.

— Miałem już gotowe rozwiązanie tej tajemnicy, mistrzu, przypuszczając, że to nie był prawdziwy Aldershot, o którego śmierci nadeszła tu wiadomość.

— Jesteś jeszcze dość naiwny — odparł detektyw. — Kryminalne wypadki nie są tak proste zawsze, jak ci się wydaje, a tutaj specyajnie, historya tajemniczych listów nabrała teraz niezwykłego znaczenia.

Najpierw stwierdziłem, że truma w drodze z Teheranu do Londynu została otwartą, powtóre mr. Aldershot posiada obecnie sztuczny złoty ząb, podczas gdy odjeżdżając, miał wszystkie własne zdrowe zęby.

Okoliczność ta nabiera pewnego znaczenia wobec tego, iż ząb ten umocowany jest tylko powierzchownie na obu sąsiednich zębach trzonowych i do nich przylutowany. Żaden dentysta nie byłby tego w ten sposób zrobił. Nadto rana na szczęce, która w tem miejscu pękła, ma najwyżej sześć tygodni.

W każdym razie ząb ten inżynierowi wybito i to tuż przed jego gwałtowną śmiercią. Jest pewnem, iż nieszczęśliwy zginął zamordowany i to wśród okrutnych cierpień, na co wskazują wykrzywione boleścią rysy.

— Znalazłeś mistrzu jaką ranę na zwłokach?

— Nie. Rodzaj śmierci zmarłego jest dla mnie jeszcze zagadką. W każdym razie człowiekowi umierającemu na udar serca, nikt nie trzyma gwałtownie rąk, jak to wskazują ślady, ani nie wybija mu zęba, łamiąc szczękę. Ciągłość listów, pochodzących z ręki inżyniera a nadsyłanych żonie, a nadto wyłamanie w drodze trumny, mimo wielkiej czujności urzędników transportujących ją, czynią całą sprawę niezwykle tajemniczą i zasługują, byśmy się zagadkami temi zajęli.

— Masz słuszność, mistrzu! — rzekł Harry. — Cóż zamierzasz najpierw począć?

— Spakuj nasz wielki kufer podróżny, weź kilka rewolwerów zapasowych i amunicyi i postaraj się o dwa bilety „Orient expressu“ do Konstantynopola. Stamtąd podążymy do Teheranu.

Szerlok Holmes opuścił pokój i udał się do pracowni. Na biurku leżała tu kartka białego papieru, na której napisano:

„Jeżeli opuścisz pan Londyn w ciągu najbliższych ośmiu dni, nie wrócisz pan z drogi żywym.“

Wielki detektyw podniósł się zdumiony i rozglądał się po pracowni. Nigdzie jednak nie było śladu, któryby wskazywał, iż obcy człowiek wdarł się do mieszkania. Nad biurkiem tylko unosiła się błękitna mgła.

Napróżno badał detektyw okno otwarte i chodniki w pokoju.

Milcząc podał tajemnicze pismo Harremu, który się właśnie zjawił, słysząc hałas.

— Wszystko to pochodzi stąd, iż mieszkam na parterze i każden złoczyńca bez trudu może tu wejść przez okno.

Harry zbliżył się do okna, by go zamknąć, w tej samej jednak chwili szyby z dźwiękiem od-

padły z ram. Były one wyjęte i z zewnątrz przytwierdzone prowizorycznie kitem.

Wielki detektyw wzruszył ramionami.

— Nie damy się przecież podobnem głupstwem odstraszyć od powziętego celu. Raczej wprost przeciwnie! Pismo to właśnie wskazuje, iż zamiary nasze są uzasadnione i że nici tajemniczego morderstwa inżyniera Aldershota sięgają aż do Londynu.

— Pismo to wygląda na kobiece — wtrącił Harry — a po stylu sądząc, musi to być cudzoziemka.

— Zupełnie trafnie — odparł detektyw i zmiąwszy świstek, rzucił go w ogień.

ROZDZIAŁ II.

Niebezpieczna podróż.

Szerlok Holmes siedział w swoim pokoju. Nagle otworzyły się drzwi; na progu stanął, wysoki tęgi mężczyzna.

— Jestem służącym mr. Aldershota — przedstawił się przybyły. – Przybywam wprost z Teheranu.

— To ciekawe. Czy wiecie, że wasz pan nie żyje?

— Well, ale nie wierzę w to.

— Dlaczego?

— Zostawiłem go zupełnie zdrowym i wesołym. Był zdrów jak lew. W zbrodnię nie wierzę. W Persyi obawiają się obrazić, a nie dopiero zabić Europejczyka.

— Dlaczegoście odeszli od mr. Aldershota?

— Zmuszono mnie do tego siłą. Pewnego dnia otrzymał mój pan jakiś list, przyniesiony przez Kurda. Mr. Aldershot przeczytawszy ten list, który jak zauważyłem, pochodził od kobiety, wrzucił go w ogień.

— Cóż dalej?

— W jakiś czas potem poszedłem na targ w dzielnicy tubylców. Nagle napadnięto na mnie z tyłu, związano i zakneblowano. Napastnicy ukryli mnie następnie w jakiejś obrzydliwej, wilgotnej piwnicy, gdzie przesiedziałem sześć tygodni. Wreszcie, w czasie zamieszek politycznych, które ogarnęły cały Teheran, udało mi się uciec i dowlec do Konstantynopola. Konsul angielski zaopatrzył mnie tam w pieniądze i wysłał do Londynu.

W więzieniu mem w Teherania strzegli mię sami Kurdowie.

Piątego dnia mego więzienia, zawiązano mi oczy i zrewidowano całe ubranie. Przy czynności tej była obecną w piwnicy jakaś kobieta, do której moi kurdyjscy strażnicy przemawiali z wielkiem uszanowaniem.

— Rzeczywiście, ogromnie zawikłana sprawa. Jak się nazywacie?

— Jack Bulwer, mr. Holmes.

— Well, jadę do Teheranu, a ponieważ dobrze znacie to miasto, zabieram was ze sobą, jako służącego.

Bulwer z trwogą spojrzał na wielkiego detektywa.

— Chętnie przyjąłbym służbę u pana, mr Holmes — lecz — rzeczywiście — nie mogę już — wracać do Teheranu.

— Tak? A to dlaczego, Jack?

— Nie mam żadnego powodu — właściwie —

Szerlok Holmes spojrzał na zegarek.

— Czas już, musimy jechać. Jesteś mi niezbędnie potrzebny. Daję ci więc do wyboru: albo jedziesz ze mną, albo pójdziesz do więzienia.

Bulwer zawahał się. Twarz jego przybrała wyraz na pół groźny, na pół szyderski.

— Uważasz mię pan, jak mi się zdaje, za zbrodniarza. Nie obawiasz się pan mej osoby?

— Nie, bierz te pakunki i jazda na kolej. Pójdę z tobą, abyś przypadkiem nie wsiadł do innego pociągu.

Bulwer nie stawiał już żadnego oporu.

W kilka godzin później znajdował się Szerlok Holmes wraz ze swym wiernym uczniem Harry Taksonem i nowym służącym w drodze do Konstantynopola.

W Portsmouth otrzymał Szerlok Holmes depeszę następującej treści:

„Na mrs. Aldershot wykonano zamach. Zraniona w lewe ramię. Część jej domu zniszczoną została przez wybuch. Biurko w pracowni rozbite i splądrowane“.

Szerlok Holmes wysłał natychmiast następującą odpowiedź:

„Niech 12 cywilnych detektywów czuwa dzień i noc nad lady Aldershot.

Szerlok Holmes“.

W Hawrze oczekiwała wielkiego detektywa druga depesza, zawierająca tylko kilka słów:

„Proszę wracać natychmiast. Tajemnicze mor-

derstwo. Cały Londyn wzburzony. Każda chwila droga.

Lord-major“.

Szerlok Holmes, przeczytawszy tą depeszę, pospieszył natychmiast do urzędu telefonicznego i kazał się połączyć z prywatnem mieszkaniem lordmajora w Londynie.

Po chwili detektyw był już z powrotem w pociągu.

— Depesza była sfingowana — rzekł do Harrego. — Chciano mi widocznie przeszkodzić w podróży do Teheranu i zatrzymać w Londynie. Z góry już cieszę się z pobytu w Teheranie. Czekają nas tam liczne niespodzianki. Ale czuję potężny głód. Harry, zamów w wagonie restauracyjnym trzy obiady.

— Allright, mistrzu — odpowiedział uczeń i opuścił przedział.

Szerlok Holmes przysunął się do okna i obserwował przez szyby las, przez który pociąg właśnie przejeżdżał.

Nagle wielki detektyw skoczył do góry. Dał się słyszeć krótki strzał — brzęk — szyba rozprysła się na tysiące kawałków.

Holmes rzucił się w tej chwili ku drzwiom i wpadł na Harrego.

Na kurytarzu nie było nikogo.

— Co się stało, mistrzu? Zdaje mi się, że gdzieś strzelono.

— Nie mylisz się, usiłowano mnie zastrzelić. Widziałem znowu to tajemnicze oblicze. Nie widziałeś nikogo na korytarzu?

— Nie, mistrzu!

Szerlok Holmes nie pytał więcej; szybko otworzył drzwi sąsiedniego przedziału. Wewnątrz siedziała młoda, elegancka dama, typ wschodniej piękności.

Wielki detektyw badawczem spojrzeniem objął postać kobiety i rzekł cicho do Harrego:

— To tajemnicze zjawisko z Londynu. Wracaj do naszego przedziału i nie spuszczaj ani na sekundę Jacka z oczu.

Po tych słowach wielki detektyw zbliżył się do młodej kobiety.

— Pani wybaczy; w moim przedziale rozlał ktoś karbol, nie mogę tam siedzieć; w restauracyi pełno podróżnych. Będę bardzo wdzięczny, jeżeli pani pozwoli mi jakiś czas spędzić w swoim przedziale.

Młoda kobieta roześmiała się.

— Wprawdzie w podróży — rzekła — młoda kobieta powinna być bardzo ostrożną, zwłaszcza ja, gdyż mam wielu wrogów. Jestem pewna, że tym samym pociągiem jedzie Osman bey. Jednak będzie mi przyjemnie, gdy będę miała męską opiekę.

Ojczyzną mą jest Georgia, ten wspaniały kraj, który dostarcza najpiękniejszych niewiast do haremu sułtana. Oczekiwał mnie również ten los. Zdołałam jednak uciec. Mieszkam w Paryżu, gdzie potęga sułtana, który, jak mię zapewniano, zapłonął ku mnie namiętną miłością, już nie może mnie dosięgnąć. Obecnie ważne interesy zmusiły mnie do wyjazdu do Konstantynopola. Mam więc uzasadnione powody być ostrożną.

— Ma pani słuszność, i dlatego też pewnie zaopatrzyłaś się pani w rewolwer?

Silne rumieńce pokryły twarz nieznajomej.

— Nie umiem się obchodzić z bronią — rzekła.

— W takim razie nie rozumiem, w jaki sposób rękawiczka na prawej ręce pani może być opaloną prochem.

Młoda kobieta spojrzała szybko na rękawiczkę, lecz nie dała żadnej odpowiedzi.

Szerlok Holmes spojrzał na zegarek.

— Muszę wyjść na śniadanie: jeśli pani pozwoli, wrócę tu za chwilę.

Twarz młodej damy pobladła; iskrzącemi oczyma patrzała na wielkiego detektywa.

— To niemożliwe — odpowiedziała — wychodzę bowiem do wagonu sypialnego.

Szerlok Holmes skłonił się i wyszedł do swego przedziału. Otworzywszy drzwi, zmartwiał, na podłodze leżał Harry, a obok niego Jack.

W przedziale panował ogromny nieład. Walizka była rozbitą, a zawartość jej rozrzucona po całym przedziale. Szerlok Holmes z cichem przekleństwem zamknął drzwi, wyjął z kieszeni małą flaszeczkę z jakimś płynem i wlał do ust Harremu i Jackowi po kilka kropli. Obaj wrócili natychmiast do przytomności.

— Co się stu stało? — pytał wielki detektyw.

— Sam tego nie wiem dobrze — odpowiedział Harry. — Dama, z którą rozmawiałeś mistrzu, przyszła przed chwilą do nas i pytała się o pana.

— Tyś chyba zwaryował, Harry. W tej chwili przecież wyszedłem od niej.

— Przysięgam ci mistrzu, to była ta sama kobieta. Przyszła tu przed pięcioma minutami i pytała o pana. Odpowiedziałem, że pan jesteś w są-

siednim przedziale. Wtedy dama wyjęła z kieszeni flaszeczkę i wylała jej zawartość na swoją chusteczkę. Zanim zoryentowałem się, co ona zamierza, zarzuciła nam chustkę na twarze — w tej chwili straciliśmy przytomność.

— To dziwne rzeczywiście! Muszę zbadać, w jaki sposób dama ta mogła być u was, gdy ja równocześnie rozmawiałem z nią w sąsiednim przedziale.

Z temi słowy wielki detektyw wyszedł do przedziału, który przed kilkoma minutami opuścił. Damy jednak już tutaj nie było.

Wszelkie usiłowania Holmesa, by odnaleźć nieznajomą, pozostały bez rezultatu; damy tej nie było w żadnym wagonie, a nie mogła absolutnie wysiąść, gdyż pociąg nigdzie nie stawał.

W trzy godziny po wyjeździe z Budapesztu, ekspress zatrzymał się nagle w szczerem polu.

Wszyscy podróżni rzucili się do okien. Ze wszystkich stron brzmiało pytanie: — Co się stało?

Konduktorzy biegali koło pociągu. Jeden z nich zawołał:

— Musieliśmy się zatrzymać. Dróżnik sygnalizował jakieś niebezpieczeństwo. Widocznie popsuły się szyny.

— Uważaj na Jacka — szepnął Holmes do Harrego i wybiegł z wagonu.

Na dworze panowała zupełna ciemność. Koło lokomotywy widać było latarki konduktorów. Tam też skierował się wielki detektyw.

— To niepojęte — mówił konduktor prowadzący pociąg.

— Przecież doskonale widziałem sygnał niebezpieczeństwa — odpowiedział maszynista. — Na torze stał jakiś człowiek i wymachiwał czerwoną latarnią.

— Człowieka tego pewnie nie można teraz znaleźć — rzekł Szerlok Holmes, zbliżając się do rozmawiających.

— Tak jest, panie — odpowiedział konduktor — A teraz musimy zbadać tor, czy niema gdzie niebezpieczeństwa.

Gromadka konduktorów i kilku podróżnych poruszało się wolno wzdłuż szyn.

W oddaleniu kilkuset metrów, znaleziono obok szyn zwłoki dróżnika. Szerlok Holmes pochylił się i pilnie je oglądał.

— Zamordowano go sztyletem, dostał siedm pchnięć. Sądzę, że nie mamy tu nic więcej do roboty. W każdym razie chciano zatrzymać pociąg.

— Naszym jednak obowiązkiem jest zbadać tor na przestrzeni przynajmniej dwóch kilometrów — odpowiedział jeden z konduktorów.

Tak się też stało.

Szerlok Holmes wrócił tymczasem do wagonu. Za chwilę pociąg ruszył w dalszą drogę, z czterogodzinnem spóźnieniem zdążając do Bukaresztu.

Szerlok Holmes, wracając do swego przedziału, zauważył, że sąsiednie drzwi są otwarte; spoglądnął więc do środka; w kącie siedziała tajemnicza dama. Twarz jej okrytą była gęstą zasłoną, ale wielki detektyw czuł mimo to jej wzrok na sobie. Wchodząc do przedziału zbliżył się do nieznajomej.

— Czas już, aby mi pani dała jakieś wyjaśnienia — zawołał ostro. — Nie będzie pani chyba grać dalej komedyi. Jeżeli mi pani nie da zadawalniającej odpowiedzi, każę panią w Bukareszcie aresztować.

Nieznajoma nie odpowiedziała ani słowa.

Wielki detektyw przyskoczył więc do niej i złapał za ręce, a następnie zerwał zasłonę z twarzy. W tej samej chwili odskoczył z przerażeniem. Twarz nieznajomej była szara, bez kropli krwi. Przez rozchylone wargi widać było zęby pokryte krwią. Nieznajoma nie żyła.

Miała ona przecięte na wskroś gardło. Tymczasem Harry, nie mogąc pohamować swej ciekawości wszedł również do przedziału i zobaczywszy trupa, zbladł.

— To straszne — zawołał — Tej zagadki chyba już nie rozwiążemy.

— Powoli, Harry – odpowiedział wielki detektyw. — Zaraz ci to wytłomaczę. Mamy tu do czynienia z wyrafinowaną zbrodniarką, która nie cofa się przed żadnym środkiem.

Już w Londynie wyszukała ona dziewczynę łudząco do siebie podobą. Podczas, gdy ja z tym sobowtórem rozmawiałem tu w przedziale, zbrodniarka weszła do was i uśpiła ciebie i Jacka. Chciała ona nas widocznie wprowadzić w błąd i zmusić do przerwania podróży. Plan jej udał się. W czasie dalszej drogi zamordowała swoją spólniczkę, która za dużo wiedziała. Następnie przy pomocy szminki i przebrania zmieniła swój wygląd, tak, że nie poznałem jej, gdy wysiadała.

— Ależ na to wszystko potrzeba było sporo czasu — zawołał Harry.

— Naturalnie; to też miała go dosyć. Niedawno staliśmy cztery godziny w polu i nie bez celu zamordowany został dróżnik. Musi ona mieć spólników.

— A jakiż cel ma ten straszny czyn?

— Wstrzymanie nas od dalszej podróży.

— Z tych strasznych, rafinowanych środków, jakich ta nędznica używa, możesz wynioskować, co za ogromna tajemnica okrywa zamordowanie inżyniera. Ta zbrodniarka nie cofa się przed niczem. Musimy więc dobrze mieć się na ostrożności.

Nad ranem pociąg stanął w Bukareszcie. Szerlok Holmes pospieszył natychmiast do naczelnika policyi, podczas gdy Harrry i Jack czekali na dworcu.

Wynikiem konferencyi wielkiego detektywa z naczelnikiem policyi bukaresztenskiej było to, że za Bukaresztem zatrzymano pociąg ekspresowy a puszczono naprzód próżną lokomotywę z pięcioma wagonami, również próżnemi.

Szerlok Holmes opuścił stolicę Rumunii wraz z towarzyszami automobilem. W drodze doszła ich wiadomość, że pociąg ekspresowy uległ katastrofie i wyleciał w powietrze.

— A co? Czy nie miałem racyi? — zawołał wielki detektyw, gdy się o tem dowiedział. — Nie tak to łatwo zwyciężyć mnie. Właściwy pociąg ekspresowy cało przybędzie teraz do Konstantynopola. Jeżeli szczęśliwie dojedziemy do Teheranu, to podziękuj Bogu, mój Harry.

ROZDZIAŁ III.

Doniosła konferencya.

Dalsza podróż do Teheranu odbyła się już szczęśliwie, bez żadnego wypadku. Po przybyciu do stolicy szacha, Szerlok Holmes udał się natychmiast w towarzystwie Jacka do mieszkania inżyniera.

— Ostrzegam cię—rzekł detektyw do Jacka— że przy pierwszej próbie ucieczki wpakuję ci bez namysłu kulę w łeb.

Przy końcu podróży do Teheranu Jack zmienił swe zachowanie; był spokojniejszy i zdawało się, że pogodził się z nowem położeniem. Po przybyciu jednak do Teheranu stał się znowu trwożliwy, niespokojny i nerwowy.

Dom, w którym mieszkał dawniej inżynier leżał w południowej części miasta; Szerlok Holmes przeszukał całe mieszkanie z drobiazgową dokładnością; nic jednak nie znalazł, coby go mogło naprowadzić na właściwy ślad. Nie pozostawało więc nic innego, jak czekać, aż szczęśliwy przypadek naprowadzi go na trop, lub tajemniczy wróg sam się odkryje.

Szerlok Holmes powoli wracał z towarzyszem do hotelu, ciekawie przypatrując się egzotycznemu miastu. Nagle zahuczał strzał. Jack rozkrzyżował ręce i padł martwy na ziemię. Około zabitego zebrał się w jednej chwili tłum Persów.

Szerlok Holmes spojrzał w kierunku, skąd padł strzał i ujrzał w jednym z okien strzelbę. Jednym skokiem był w bramie i po wązkich schodach biegł z szaloną szybkością na pierwsze piętro.

Nagle padł drugi strzał; kula zerwała mu kapelusz z głowy i utkwiła w ścianie. W tej samej jednak chwili wielki detektyw wpadł do pokoju i złapawszy strzelca za gardło, rzucił go na kolana.

Teraz dopiero zauważył wielki detektyw, że ma przed sobą młodą, niezwykłej urody, dziewczynę perską. Broniła się ona z nadzwyczajną siłą; wreszcie ugryzłszy detektywa w prawą rękę, zdołała mu się wyrwać i uciec na ulicę.

Szerlok Holmes popędził za nią; chciał ją dostać koniecznie w swoje ręce, spodziewał się bowiem, że będzie mu mogła wyświetlić pewną tajemnicę. Tymczasem tłum Persów, ujrzawszy Europejczyka, goniącego perską dziewczynę, zwrócił się z wściekłością przeciw wielkiemu detektywowi biorąc ściganą w obronę. (Patrz rycinę tytułową).

Szerlok Holmes, znając dobrze nienawiść Persów do Europejczyków, usiłował przekonać tłum o winie dziewczyny. Persowie jednak nie zwrócili na to najmniejszej uwagi. Dziewczyna umknęła bezkarnie, a Holmes wrócił do hotelu.

Jacka pogrzebano nazajutrz, a tajemnica jego śmierci, jak i inżyniera, stawała się coraz więcej niezbadaną.

Upłynęło kilka tygodni; Szerlok Holmes, mimo największych wysiłków nie trafił na najmniejszy ślad. Mrs. Aldershot nadesłała mu tylko zawiadomienie, że otrzymuje ciągle jeszcze tajemnicze listy, datowane z Teheranu.

Wielki detektyw popadł w zwątpienie. Wiedział on dobrze, że zbrodniarz, którego szukał, był w Teheranie, a jednak nie mógł go odkryć.

Pewnego dnia, wracając z miasta, ujrzał Szer-

lok Holmes Harrego, który wybiegł mu naprzeciw:

— Co się stało?

— Mam ci coś ważnego zakomunikować, mistrzu. Udało mi się podsłuchać rozmowę, która może wreszcie rzuci światło na całą tajemnicę.

Słuchaj więc mistrzu: Siedziałem w oknie i wyglądałem na ulicę. Nagle przed hotel zajechał wózek, w którym ku ogromnemu zdziwieniu, ujrzałem... mrs. Aldershot.

— To niemożliwe! — Detektyw był formalnie przerażony. — Dalej, dalej!

Tymczasem do wózka przystąpił jakiś mężczyzna, wyglądający na Anglika i opowiedział coś mrs. Aldershot, która była z tego opowiadania, jak zauważyłem, zadowoloną. Po chwili oboje odjechali; pobiegłem więc za nimi w pewnem oddaleniu.

Wózek zatrzymał się przed jakimś starym pałacem; tu ścigani wysiedli i znikli w głębi domu; udało mi się niespostrzeżenie wślizgnąć za nimi do sieni, zupełnie ciemnej. Po jakimś czasie otworzyły się drzwi, a jasne światło na chwilę zalała ciemną sień. W pokoju ujrzałem kobietę w perskich sukniach; twarz jej była blada, a wielkie oczy płonęły jakimś tajemniczym ogniem. Była to twarz zabitej w „Orient ekspresie“ a raczej jej sobowtóra, żyjącej jeszcze zbrodniarki, która zgotowała nam tyle przygód w czasie podróży do Teheranu.

Zdawało mi się, że jestem zgubiony. Kobieta wyszła do sieni, przeszła koło mnie, nic na moje szczęście nie podejrzywając, znikła za zasłoną, oddaloną o trzy kroki od mego ukrycia. Teraz wróciła mi cała odwaga; zbliżyłem się na palcach do zasłony i podniosłem ją. Ujrzałem mały, wspaniale umeblowany gabinet. Na ziemi na jedwabnej poduszce siedziała tajemnicza kobieta, a obok niej stał nieznajomy Europejczyk, który przyprowadził tu mrs. Aldershot.

— Co pan przynosisz? — zapytała.

— Idzie znakomicie, Lavinio. W dwóch miesiącach będzie wszystko gotowe.

— Nie zapominaj jednak, pułkowniku, że wszystko zależy odemnie. Jeżeli nie osiągnę tego, co chcę, każdej chwili mogę pokrzyżować i zniszczyć twoje plany — odpowiedziała, nie patrząc na niego.

Twarz mężczyzny błysnęła straszną nienawiścią, z uśmiechem jednak rzekł:

— Wiem o tem. To też dążąc do wytkniętego celu, mam równocześnie na oku sprawy pani.

— Musimy więc zawrzeć przymierze, pułkowniku. Wprawdzie cele nasze są różne, jednak środki, jakich używamy, jedne i te same. Przed światem pozostanę pańską żoną. Na jedno tylko zwracam panu uwagę. Jeżeli znajdziesz pan to, czego szukam, a ja zauważę, że chcesz mnie oszukać, wtedy...

Spojrzała na niego swemi wielkiemi, groźnemi oczyma.

Z twarzy mężczyzny, nazywanego pułkownikiem, przebijała wściekłość; pohamował się jednak i z uśmiechem odrzekł:

— Nie myśl pani o tem. Przysięgam pani, że interesów jej bronić będę przedewszystkiem.

— A więc zgoda — rzekła, podając mu swą rękę. — Ja na razie ograniczyłam się do obserwowania mego największego wroga, który może mnie zgubić; jest nim Szerlok Holmes. Trzeba go za wszelką cenę zrobić nieszkodliwym; siedzi on tu już bowiem za długo, a niewiadomo jakie ma plany i co zamierza.

— Zostaw to mnie, Lawinio. Już ja mu obrzydzę pobyt w Persyi. Jeżeli mój plan się uda, to pani cel będzie już tylko kwestyą kilku godzin, najwyżej kilku dni. Ale potrzebuję zastępcy w Londynie. Tym zastępcą musisz być Ty.

Tutaj jesteś pani niepotrzebną; ja dam sobie sam radę. To, co masz robić w Londynie, to drobnostka; po wykonaniu tego, co pani polecę, wrócisz tu pani natychmiast. Zgadasz się Lawinio?

— Dobrze, kiedy mam jechać?

— Dziś w nocy.

Na tem przerwała się rozmowa. Nie wiem czy pułkownik usłyszał mój oddech, czy też spostrzegł palec, którym podtrzymywałem zasłonę, dość, że nagle zerwał się i rzucił gwałtownie ku zasłonie. Udało mi się wprawdzie uciec, ale pułkownik mnie widział. Wróciłem więc jaknajszybciej do hotelu, aby panu to wszystko opowiedzieć.

— Wyrządziłeś mi olbrzymią przysługę; jeżeli teraz nie pochwycę tej tajemniczej lady Lawinii, to przynajmniej zdołam uchronić mrs. Aldershot przed groźnem niebezpieczeństwem. Naprzód Harry! Ani minuty nie możemy stracić.

Obaj detektywi ruszyli z całym pospiechem ku tajemniczemu pałacowi.

— Co ta kobieta może mieć do roboty w Londynie? — zapytał Harry w drodze.

Szerlok Holmes wzruszył ramionami.

— Nie wiem! Mrs. Aldershot, jak twierdzisz, jest tu w Teheranie. Musimy więc wziąć ją pod naszą opiekę. Zresztą lady Lawinia wraca tu nazad z Londynu; spodziewam się więc, że przyłapię ją na czas. Nie możemy jednak być równocześnie tutaj i w Londynie. Musimy przedewszystkiem czuwać nad tym nędznikiem, który, jak sądzę, jest mordercą inżyniera.

Tymczasem zbliżyli się do pałacu. Straż stojąca przed bramą nie chciała ich jednak puścić do wnętrza.

Holmes przedłożył komendantowi straży szereg pism polecających, opatrzonych nawet podpisem szacha. To otwarło im wrota pałacu na oścież. Nawiasem mówiąc, wszystkie te dokumenty były zręcznie podrobione.

Budynek cały był jednak, jakby obumarły i napróżno oglądali się detektywi za jakąś osobą, błądząc po licznych krużgankach i salach. Wkońcu nie napotykając nikogo, przybyli do drzwi, gdzie Harry miał sposobność podsłuchać tajną konferencyę pary zbrodniarzy.

Obok otwartą była komnata, w której stało biurko. Tu rozpoczął Holmes poszukiwania. Na biurku leżało kilka planów, wewnątrz było jednak biurko puste. W koszu z papierami znalazł detektyw drukowane zaproszenie na bal do bogatego kupca, Toma Paddingtona, która to zabawa, urządzona na cześć konsula, miała się odbyć dnia następnego.

Następnie pozbierał Holmes skrzętnie kawałki jakiegoś podartego listu i mozolnie począł je układać w całość. Tak upłynęło dwie godziny, a nikt bawiącym tu przybyszom nie przeszkadzał. List został w końcu złożony; brzmiał on po persku:

„Możesz pan śmiało przybyć, wszystko przygotowane jest według życzenia.

Wierny wasz sługa Solmer.“

Wkońcu zjawił się wreszcie odźwierny pałacu, pytając, czego szukają.

— Jesteśmy przyjaciółmi pułkownika Achmeda Ibrahima i w ważnych okolicznościach pragnęliśmy z nim pomówić — odparł Szerlok Holmes.

— Niestety, pan mój opuścił pałac przed trzema godzinami i odjechał niewiadomo gdzie.

Holmes zacisnął z gniewem usta. Po chwili wrócili obaj do hotelu.

— Jestem pewien, że zagadkowy pułkownik Achmed Ibrahim bawi jeszcze w Teheranie i mógłbym śmiało założyć się, że będzie on na jutrzejszym balu u Paddingtona. Na razie nie pozostaje nam nic innego, jak oczekiwać jutrzejszego balu. Będę się starał tymczasem dowiedzieć coś bliższego o osobie pułkownika.

Następnego dnia bawił Holmes kilka godzin poza domem i wrócił dopiero popołudniu.

— Dowiedziałem się wreszcie wszystkiego, com wiedzieć pragnął — rzekł. — Ten pułkownik Achmed Ibrahim jest rodowitym Anglikiem i wśród rozmaitych przygód tułał on się już prawie po wszystkich krajach. Szach przyjął go przed kilku laty do służby w swej armii i tu uzyskał stopień pułkownika. Ma on cieszyć się specyalną łaską szacha. Ponieważ „król królów“ ściąga obecnie wszystkie swe wojska w okolicy Teheranu, jest jasnem, że nie mógł udzielić urlopu jednemu ze swych zaufanych oficerów. Będziemy więc mieli sposobność dziś jeszcze, lub jutro, spotkać się twarzą w twarz z tym panem. Prawdopodobnie już na dzisiejszym balu.

W Teheranie mieszka około 200 Europejczyków, wliczając w to wszystkie ambasady i poselstwa. Wszyscy ci znaleźli się w komplecie na balu u kupca Paddingtona. Orkiestra angielskiej straży przygrywała ochoczo, a wszyscy i młodzi i starsi z zapałem oddawali się rozkoszom tańca, który nie zawsze jest w stolicy Persyi dozwolonym.

Już noc zapadła, gdy na balu pojawili się dwaj jeszcze goście, witani z wielką czołobitnością przez kupca Paddingtona. Jeden z przybyłych był to chudy, wysoki mężczyzna z śnieżną głową i białą brodą. Młody wyglądał na jego syna. Był on gładko ogolony i posiadał gęste blond włosy.

Mr. Paddington przedstawiał przybyłych, jako lorda Curtzona z synem.

Lord Curtzon był osobistością powszechnie w Londynie znaną i lubianą, nic też dziwnego, że i tu spotkał się z owacyjnem przyjęciem.

Syn Lorda wziął udział w zabawie tanecznej, a starszy pan, usiadłszy w kącie ze skrzyżowanemi ramionami, wdał się w rozmowę z gospodarzem. Równocześnie ślizgał się wzrok lorda po sali, jednak z pewnem rozczarowaniem. Wielki detektyw, gdyż on to był w masce lorda Curtzona, znowu nie znajdował tego tutaj, czego szukał.

Wtem przez przeciwległe drzwi wszedł na salę wysoki mężczyzna, prowadząc u swego boku niezwykłej piękności kobietę, której uroda zwracała uwagę wszystkich gości.

Harry na widok przybyłej kobiety skamieniał i omal nie obalił swej danserki. Rzucił okiem ku detektywowi, ten jednak udał, że wzroku ucznia nie spostrzega. Nachylił on się do swego sąsiada pytając, kto jest towarzyszem tej pięknej kobiety.

— Nie znam go — odparł zagadnięty. — Znajduję jednak, iż jest on uderzająco podobnym do człowieka, którego poznałem tu w Teheranie.

— Masz pan pewnie na myśli inżyniera Aldershota?

— Istotnie tak. Czy go pan znałeś?

— Tylko z widzenia.

Do detektywa zbliżył się teraz Harry, nie mogąc już z powodu podniecenia oddawać się zabawie. Obaj wycofali się zwolna z koła mężczyzn.

— Podziwiam twój zelazny spokój, mistrzu — rzekł Harry porywczo. — Czy jesteś pan z kamienia, mr. Holmes, że nie wyszedłeś z równowagi na widok przybycia na salę tego mężczyzny? Czy umarli stają się teraz żywymi, czy też jesteśmy widzami jakiejś farsy?

— Więcej spokoju młodzieńcze — odparł wielki detektyw. — Obserwujmy sprawę spokojnie. Człowiek, który właśnie wszedł na salę, to inżynier Aldershot.

— Ach, poznałem go odrazu po rażącem podobieństwie z portretem, który mi, mistrzu, pokazywałeś. Ale przecież ten człowiek nie może być identycznym z tym Aldershotem, którego zwłoki widzieliśmy w Londynie?

— Wszystko jednak na to wygląda.

— Patrz mistrzu, jak z nim spaceruje po sali mrs. Aldershot. Oczy jej z młodzieńczem ogniem spoczywają na towarzyszu, a oblicze pięknej tej kobiety promienieje radością i zadowoleniem.

Szerlok Holmes skinął potakująco.

— Niestety, Harry: piękność to miecz obosieczny. Wiele nieszczęść tej kobiety jest skutkiem jej piękności. Wkońcu, mocno się dziwię, że na pierwsze wejrzenie nie zauważyłeś, że broda tego mr. Aldershota jest fałszywą.

Harry rzucił ponownie badawcze spojrzenie na parę, w koło której ugrupowało się wiele dam i panów i szepnął:

— Istotnie byłbym tego nie odkrył, gdyż broda jest fenomenalnie przyklejoną. Człowiek ten musi być geniuszem z zmienianiu swej fizyognomii.

— Bezwątpienia, tak jest w istocie — odparł Holmes. — Ma on jeszcze wiele innych przymiotów. Jest to jeden z największych łotrów i niebezpiecznych intrygantów, jakich w mej praktyce napotkałem.

Harry dłuższy czas z wytężonych wzrokiem patrzył przed siebie. Nagle rzekł:

— Ten człowiek, to pułkownik Achmed Ibrahim.

— Zupełnie trafnie. Odgadłem to w tej chwili, gdy wszedł na salę.

Szerlok Holmes zwrócił się do przechodzącego właśnie koło nich generalnego konsula angielskiego i rzekł:

— Nie byłby mnie pan łaskaw przedstawić panu i damie, którzy tam stoją?

— Niestety, nie znam ich bliżej, wasza lordowska mość — odparł konsul. — Nazwisko tego mężczyzny powiedziano mi ubocznie. O ile się nie mylę, to ma to być mr. Aldershot, jakiś chemik, który dłuższy czas bawił w Ameryce.

— Ach... to pewnie jakiś krewny inżyniera Aldershota, który przed kilku miesiącami tutaj umarł?

— Well, coś takiego. O ile przypominam sobie, mówią, że to jego brat. Holmes skłonił się i powrócił do Harrego. Obaj usunęli się do jednej z przyległych lóż, skąd mogli niewidziani, obserwować pułkownika.

— Czy zamierzasz, mistrzu, tutaj przeciw niemu wystąpić? — pytał Harry.

— Naturalnie. Nie możemy przecież dłużej wydawać nieszczęśliwej kobiety na łup oszustwa. Jest to jednak dla mnie niezrozumiałem, iż przy jej inteligencyi, tak łatwo uległa fałszywemu złudzeniu.

— Przypuszczasz więc, mr. Holmes, że mrs. Aldershot również daje wiarę bajeczce o bracie z Ameryki?

— Czyżby w innym razie zjawiła się publicznie przy jego boku? Przeczuwam jeszcze coś gorszego. Charakter tej kobiety nie pozwolił jej pozostać dłużej w Londynie i sama przybyła tutaj, spodziewając się odkrycia tajemnicy. Zadanie nasze wielce jest przez to utrudnione i kto wie, czy sama nie sprowadzi jakiego nieszczęścia na siebie. Czy wspominałem ci, że pułkownik Achmed Ibrahim był osobistym przyjacielem inżyniera?

— Nie mistrzu. Nie mówiłeś o tem ani słowa.

— Dowiedziałem się o tem od jednego z kupców, w którego domu inżynier wiele przebywał. W Teheranie poznał on Achmeda Ibrahima i wkrótce stali się obaj nierozdzielnymi przyjaciółmi. Po śmierci przyjaciela Achmed Ibrahim był niepocieszony. Był on do ostatniej chwili obecnym, gdy

ciało inżyniera pakowano do trumny. Rozumiesz już teraz Harry?

— Tak mistrzu. Uważasz Achmeda Ibrahima za mordercę inżyniera?

— Nie wątpię w to ani na chwilę, jakkolwiek nie mam jeszcze ścisłych dowodów. Achmed Ibrahin znajdował się w czasie zamordowania nieszczęsnego na polowaniu w górach Elbrus. Na południowych stokach gór tych znaleziono mr. Aldershota zmarłym.

— A ta zagadkowa kobieta, mr. Holmes? A w jakim celu wyłamano trumnę i co wreszcie oznaczał zamach na żonę zabitego?

— To jest cały szereg pobocznych zdarzeń, których związku jeszcze nie znam — odparł wielki detektyw. — Wkrótce wyświetlimy jednak wszystko. Czas już jednak pomówić z rzekomym mr. Aldershotem, chemikiem z Ameryki. Mr. Paddington — zawołał detektyw na gospodarza, przechodzącego opodal — wyświadcz mi pan grzeczność i przedstaw nas mr. Aldershotowi.

Wkrótce zbliżyli się z gospodarzem do mr. Aldershota, który stał ze swą damą w otoczeniu pań i panów, na środku sali. Harry zauważył jak zbladł i wysnnął swą rękę z pod ramienia damy, stając w obronnej pozycyi. Nikt nie przeczuwał, jaki dramat tutaj się rozgrywa.

— Pozwolą panowie, że ich przedstawię — rzekł Paddington.

Lord Curtzon, jego syn, mrs. Aldershot, mr. Aldershot.

Mr. Aldershot ozwał się chłodno.

— Czemuż mam przypisać zaszczyt, że wasza lordowska mość raczyłeś zainteresować się moją osobą?

— Dziwię się, że pan jeszcze tego nie odgadłeś — rzekł Holmes, wsuwając obie ręce do kieszeni. — Broda pańska jest doskonale przylepiona, pułkowniku Ibrahimie!

Ostatnie te słowa rzekł tak głośno, że otaczający ich panowie i damy z przestrachem zwrócili oczy ku tej grupie.

Zbrodniarz podniósł głowę do góry. Z oczu jego sypały się błyskawice i zbladł jak kreda.

— Wasza lordowska mość zdajesz się być szalonym — rzekł gwałtownie, drżąc z wściekłości. Spostrzegł jednak, że w ten sposób zaostrzy tylko sytuacyę i dodał:

— Nie pojmuję waszej lordowskiej mości. Jak można utrzymywać, że broda moja jest przyklejoną?

— Nie przybyłem tutaj bawić się w rozhowory — rzekł Holmes gniewnie. — Precz z tego towarzystwa, łotrze! W imieniu prawa domagam się uwięzienia tego łotra — zwrócił się do konsula. — Człowiek ten nie jest mr. Aldershotem, lecz pułkownikiem Ibrahimem, najgorszym pod słońcem szubrawcem!

Słowa te wywołały niezwykłe wrażenie i zamięszanie. Holmes zdarł swą maskę, a w jednej chwili rozległ się ogólny szmer na sali.

„Szerlok Holmes".

Powszechne zainteresowanie skierowało się jednak w tej chwili na piękną, młodą kobietę, która z zatamowanym oddechem i rozpłomienioną twarzą wystąpiła naprzód, zasłaniając sobą fałszywego mr. Aldershota.

— Czego wy chcecie — krzyknęła głosem pełnym boleści i udręczenia. — Czy raz jeszcze pragniecie wyrwać mi małżonka? Czyż na to cierpiałam tyle tygodni, aby go raz jeszcze utracić? To jest mój prawnie poślubiony mąż — — przysięgam na to wobec Boga — — —

Urwała. Łkanie gwałtowne zdławiło jej głos. Prawie bez zmysłów osunęła się na ręce zbrodniarza.

Łatwo dostępni wzruszeniu ludzie, wzięli natychmiast stronę męża nieszczęśliwej kobiety.

Wielki detektyw odwrócił się ze smutkiem i rzekł:

— Nieszczęśliwa, popadła w obłąkanie.

Zwrócił się ponownie ku zbrodniarzowi, lecz w tej samej chwili młoda kobieta, miotając w uniesieniu na Holmesa przekleństwa, znów przeszkodziła w ujęciu łotra.

Aby położyć raz koniec przykrej tej scenie, Holmes przystąpił szybko do fałszywego mr. Aldershota, ten jednak schronił się za plecy kobiety, która dobywszy rewolweru, dała z szalonym śmiechem trzy strzały do detektywa. Ten uskoczył na szczęście w czas na bok.

Jedna z kul przeszyła serce, stojącego obok Holmesa kupca Paddingtona

Na sali powstała szalona panika. Kobiety uciekały w popłochu, mężczyźni zaś rzucili się, by rozdzielić Holmesa i zbrodniarza. Detektyw musiał stoczyć formalną walkę, aby przedrzeć się przez otaczających go panów.

Zbrodniarz korzystając tymczasem z ogólnego zamieszania, rzucił się na okno i skoczył do ogrodu, znikając w cieniach nocy. Harry, który cały czas

nie spuszczał z oka fałszywego mr. Aldershota, rzucił się za nim w pogoń. Łotr, uciekając odwrócił się i dał do Harrego kilka strzałów. Kule zaświstały młodzieńcowi koło uszu, nie raniąc go na szczęście.

Gdy już znajdowali się na końcu ogrodu, zbrodniarz wydał przeraźliwy świst. Z pod muru wynurzyło się kilkanaście ciemnych, olbrzymich postaci, które runęły na ucznia detektywa. Harry wypalił w środek napastników i jeden z nich w tej samej chwili zwalił się na ziemię.

W tym momencie uczuł Harry, jak kilka silnych rąk podniosło go do góry i z taką siłą rzuciło o ziemię, że stracił przytomność.

Jeden z napastników pochylił się nad leżącym, aby mu wbić w piersi szablę. Wtem dały się słyszeć szybkie kroki i grad kul posypał się na bandę napastników, która umknęła w popłochu. To Holmes nadbiegał z pomocą, ratując życie swemu uczniowi.

Pułkownik umknął. Kobieta, której zgotował tak straszny los, ocaliła mu życie.

ROZDZIAŁ IV.

Tajemnice wulkanu.

— Wynalazłem adres znakomitego lekarza, do którego chorą wyślemy — rzekł Szerlok Holmes do Harrego. — Wobec silnie nadwątlonego zdrowia mrs. Aldershot, niema obecnie mowy o wysłaniu jej do Londynu, tem więcej, że nie możnaby jej było posłać w drogę bez czujnej opieki. Jestem bowiem pewien, że pułkownik nie odstąpi od swych zbrodniczych planów.

Sądzę również, że obłąkanie mrs. Aldershot jest uleczalne i wywołane zostało niezwykle wstrząsającemi nieszczęściami i trudami podróży.

Co do pułkownika, to łotr ten schronił się prawdopodobnie do obozu szacha, gdzie na razie nie możemy go ująć. Obowiązkiem jednak naszym obok ścigania zbrodniarza, jest przedewszystkiem złożyć jego ofiarę w bezpiecznem miejscu.

Otóż mrs. Aldershot uda się do profesora Chimay, znanego psychiatry w Hamadan, którego polecił mi konsul. Ponieważ do Hamadan niema linii żelaznej, chora uda się na miejsce drogą karawan w asystencyi żołnierzy ambasady. Zawiezie ona pismo, podpisane przezemnie i konsula, wyjaśniające doktorowi całą sytuacyę i przyczyny swej choroby. Ja zaś będę miał wolne ręce do pościgu za pułkownikiem i nie pierwej opuszczę Persyę, dopóki łotr ten nie zawiśnie na szubienicy.

Mówiąc to, przystąpił detektyw do biurka i wręczył Harremu kartkę papieru następującej treści:

„Upoważniam oddawcę tego czeku do podjęcia całej gotówki, złożonej na mój rachunek w banku angielskim.

Teheran w Persyi .Mrs. Aldershot."

— Oto rozwiązanie zagadki. Przekaz ten znalazłem w drugiem mieszkaniu pułkownika, gdzie nas obłąkana zaprowadziła.

— Nędznik pragnął więc przywłaszczyć sobie całą gotówkę nieszczęśliwej kobiety — zawołał ze zdumieniem Harry.

— To był jego istotny zamiar. W każdym razie warte są zachodu, a nawet całego szeregu zbrodni, liczne miliony, stanowiące majątek mrs. Aldershot. To są zapatrywania pułkownika Ibrahima i dla tego celu przygotował on szereg dokumentów w swem drugiem mieszkaniu. Wszystko to wpadło w moje ręce. Nadto znalazłem świadectwo na nazwisko lekarza dentysty Jamesa W. Backera w Londynie.

Harry załamał ręce.

— Więc to ten pułkownik Ibrahim, to niegdyś lekarz dentysta Backer? A więc jest on także Anglikiem?

— Well, w każdym razie jest to jeden z obcokrajowców, którzy po przybyciu do Anglii nazwisko swe zmienili. Teraz jest już jasnem, w jaki sposób Ibrahim Achmed potrafił wybitego zęba u zmarłego zastąpić zębem złotym. Prawdopodobnie jeszcze jako James Backer znał on mrs. Aldershot, która wówczas była jeszcze młodą dziewczyną. Opowiadania inżyniera o żonie wzbudziły zarówno namiętność, jak i chciwość wielkiego majątku w duszy zbrodniarza. Postanowił on przyjść w posiadanie zarówno mrs. Aldershot, jak i jej bogactw. W tym celu usunął najpierw z drogi jej męża. Następnie zdołał zwabić nieszczęśliwą wdowę do Teheranu i tu wystąpił wobec niej w postaci męża. Był jednak na tyle ostrożny, że na zewnątrz przedstawiał się za brata zamordowanego. Kobieta, już wówczas obłąkana, nie pojmowała, co się koło niej dzieje i plan łotra byłby się powiódł zupełnie, gdybyśmy nie byli w porę przybyli tutaj. Byłby on już pewnie umknął z piękną kobietą, która w zaćmieniu umysłu uważała go za

prawowitego męża, podjąłby był w Anglii pieniądze i następnie pewnie gdzieś w Ameryce używałby owoców swej zbrodni. W chwili, gdyby miał już w rękach pieniądze, niechybnie byłby pozbawił życia swą ofiarę. Wiele również do udania się zbrodniczych planów przyczyniła się pomocnica Ibrahima, która już w Londynie prześladując nieszczęsną kobietę, spowodowała jej obłąkanie.

Angielski sierżant przybył, zawiadamiając, iż wszystko do drogi mrs. Aldershot jest gotowe. Szerlok Holmes udał się na podwórze, gdzie stało już kilkanaście wielbłądów, a na grzbiecie jednego z nich wznosiła się wspaniała lektyka.

Wstrząśnienia ostatnich dni wyczerpały zupełnie nieszczęśliwą kobietę, która też zupełnie apatycznie pozwalała robić ze sobą wszystko. Wsiadła do lektyki i orszak złożony z czterech angielskich żołnierzy i dwunastu uzbrojonych Persów ruszył z kopyta w południowo wschodnią stronę, do Hamadan.

Holmes nie przeczuwał, iż w orszaku tym znajduje się zaufany pułkownika, który w całym Teheranie miał swoich zauszników.

Uspokojony, udał się detektyw do swej pracowni, by odczytać pocztę, nadeszłą z Londynu. Wtem wszedł do pokoju Harry z telegramem w ręce. Detektyw rozerwał depeszę i czytał:

„Pokojówka mrs. Aldershot została ubiegłej nocy zamordowaną. Dwuletnie dziecko znikło bez śladu. Czy możesz pan udzielić rady?

Szef policyi w Londynie".

Zmiął depeszę i cisnął ją na biurko.

— A więc miała ona na myśli dziecko tej kobiety! Teraz jest już zagadka odjazdu tajemniczej damy do Londynu rozwiązaną. Ona to zamordowała pokojówkę i wykradła dziecko. Straszni zbrodniarze nie wykonywali nic połowicznie. Pułkownik nie był pewien, czy mu się plan we wszystkich punktach powiedzie, to też postanowił na każden wypadek mieć wobec nieszczęśliwej kobiety najstraszniejszą broń — jej dziecko. W razie, gdyby usiłowała stanąć w drodze jego planom, byłby jej niewątpliwie zagroził śmiercią dziecięcia. Wobec tego również jest wykluczonem, aby wysłanniczka zbrodniarza miała dziecku w drodze jakąkolwiek wyrządzić krzywdę. Zresztą nie ujdzie nam ona z rąk, byleśmy tylko w porę ujęli pułkownika.

Dwa dni minęły spokojnie, pozwalając Holmesowi zagłębić się swobodnie w aferę pułkownika. Drugiego dnia wieczorem wpadł nagle do mieszkania detektywa żołnierz z konsulatu. Był on cały okryty kurzem i głowę miał obandażowaną.

— Mam panu donieść, mr. Holmes, o czem właśnie zawiadomiłem konsulat, iż ekspedycya nasza do Hamadan została o cztery godziny jazdy za Teheranem napadniętą — wyrzekł bez tchu.

Przekleństwo wydarło się z ust wielkiego detektywa.

— Kto urządził napad?

— Zostaliśmy przez pięciokrotną przemoc rabusiów Kurdów zaatakowani — zdawał sprawę żołnierz. — Prawie wszyscy nasi ludzie padli trupem. Jedynie szybkości mego wierzchowego wielbłąda zawdzięczam ocalenie.

Szerlok Holmes zazgrzytał zębami.

— A mrs. Aldershot?

— Nie mam pojęcia, co się z nią stało — odparł żołnierz.

Holmes rzucił Harremu porozumiewające spojrzenie.

Żołnierz salutował i opuścił mieszkanie.

— Masz tutaj tysiąc denarów — rzekł mistrz do Harrego, kładąc mu na stole pieniądze. — Kupisz natychmiast dwa pierwszej klasy wierzchowe wielbłądy i trzeciego, który będzie dźwigał nasze zapasy. Zanim noc nadejdzie, musimy znajdować się w drodze do Hamadan. Wszystko zależy od naszego pośpiechu.

Harry pospieszył spełnić rozkaz mistrza. O godz. drugiej w nocy, gdy blady sierp księżyca zabłysnął na ciemnem tle błękitu niebios, pędzili Szerlok Holmes i Harry w szalonym tempie drogą karawanową.

Obaj uzbrojeni byli od stóp do głów. Gdy brzaski dnia poczęły szarzeć, Teheran leżał już daleko za nimi. Około godz. 7 przybyli do miejsca, gdzie ekspedycya została napadniętą. Ziemię dokoła zbroczoną krwią zalegały liczne trupy, wśród których krwiożercze sępy rozsiadły się do krwawej biesiady. Ślad rabusiów prowadził dalej w kierunku Hamadan.

— Szczęście nam sprzyja — zawołał wielki detektyw — rabusie pewnie zwrócili się do Hamadan, sądząc, że z powodu zamieszek politycznych w kraju, bezpieczni są przed pościgiem.

Obaj zmuszali wielbłądy swe do największych wysiłków, aby odzyskać czas, o jaki wyprzedzili ich rabusie. Mimo szalonej jazdy, nie zdołali je-

dnak dopaść łotrów przed murami miasta. W końcu wśród strasznej spiekoty i nieopisanych trudów dotarli do Hamadan.

Nic nie odpoczywając, minęli olbrzymią moszeę i przybyli do centrum miasta.

Panował tutaj olbrzymi ruch, z powodu odbywającego się właśnie jarmarku. Cały plac zatłoczony namiotami licznych karawan roił się od tysiącznych tłumów.

Na oddzielonem miejscu stało około dwunastu uzbrojonych ludzi, którzy pilnowali kilkanaście spętanych razem perskich koni, przywiezionych tu na sprzedaż. Za nimi wznosił się wspaniały namiot otoczony zbrojną strażą.

Holmes i Harry zsunęli się z wielbłądów, oddając je do pilnowania słudze jednego z zajazdów, a sami rozglądając się bacznie dokoła weszli w tłum na targowicy.

Pomiędzy namiotami bogatych kupców uwijały się tłumy pospólstwa. Holmes i Harry z trudem przebili się przez ten wir ludzki i przybyli w pobliże strzeżonych koni, które najpierw zwróciły ich uwagę na siebie. Wspaniały namiot świadczył, iż jakiś bogaty kupiec był właścicielem tych zwierząt. Na około obozowali Kurdowie, wsparci na strzelbach, mierząc zbliżającą się gawiedź nienawistnem spojrzeniem.

— Czy widzisz Harry plamę krwi na przednim kopycie drugiego konia?

Harry potrzebował dłuższego czasu, aby rozeznać ślad krwi, zauważony odrazu przez jego mistrza.

Nie zdołał dać odpowiedzi, gdyż właśnie zasłona namiotu uchyliła się i z wnętrza wyszedł okazały mężczyzna w perskim stroju. Obrzucił on bystrem spojrzeniem swoich ludzi i wdał się z jednym z nich w dłuższą rozmowę.

Holmes i Harry w mgnieniu oka zanurzyli się w tłum, aby ich nie zauważył.

— To był pułkownik — szepnął drżącym głosem Harry.

Holmes skinął potakująco.

— Los jest dla nas łaskawym. Widocznie wyszły im środki pieniężne, gdyż w innym razie nie zajmowałby się w Hamadan sprzedażą zrabowanych koni.

Detektyw, wręczając Harremu kilka dokumentów, rzekł:

— Masz tu polecające papiery, które uchronią cię od niebezpieczeństwa. Na wszelki sposób musisz tu pozostać i wszystko poruszyć, byś dostał mrs. Aldershot w swoją moc. Ja biorę na siebie pułkownika.

Zręcznie przecisnął się przez tłum i przystąpił do namiotu.

— Czego tu chcesz? — zapytał grubiańsko strażnik. — W namiocie mieszka pan, z którym nie masz nic do czynienia.

— Właśnie że mam — wołał Holmes podniesionym głosem, pragnąc zwrócić uwagę pułkownika i wywabić go z namiotu. Zamiar ten powiódł się i gdy Holmes kłócił się jeszcze z wartownikiem, przed namiotem ukazał się pułkownik, w otoczeniu swoich ludzi.

Zaledwie poznał detektywa, zmieniła się barwa jego oblicza i podniesionym głosem zawołał:

— To zdrajca! Łapajcie go! Złodziej! Morderca! Rabuś!

Potok wściekłości płynął z ust przerażonego łotra, budząc dziwnem tem zachowaniem się wodza chwilowe zamięszanie wśród jego ludzi. Szerlok Holmes chwycił dwóch po kolei walących się nań Kurdów i z olbrzymią siłą rzucił ich na resztę nacierających, obalając kilku na ziemię. W jednej chwili dopadł detektyw pułkownika i uchwycił go za gardło. Ten dobył noża i rozpoczęły się zaciekłe zapasy. Wreszcie udało się pułkownikowi uwolnić z objęć detektywa. Rzucił się w popłochu ku spętanym koniom, nożem poprzecinał postronki i jednym skokiem znalazł się na grzbiecie pierwszego z brzegu wierzchowca.

Holmes spieszył w ślad za zbiegiem.

Oszołomieni Kurdowie oprzytomnieli jednak tymczasem i gromadą rzucili się na detektywa, przy którego boku zjawił się teraz Harry.

Nadludzkim wysiłkiem utorował sobie Holmes drogę wśród napastników i skoczył na grzbiet drugiego konia. Liną, która zwisała z siodła, począł smagać resztę koni, które z popłochem runęły w tłum, szerząc panikę i zamieszanie.

Wśród tego chaosu dwóch jeźdźców gnało na oślep za sobą.

Był to pościg na śmierć i życie. Żaden z nich nie posiadał broni palnej.

Straszna ucieczka i pogoń szlakiem karawanowym, opustoszałym obecnie zupełnie z podróżnych, trwała już około sześciu godzin. Wielki detektyw łatwo mógł obliczyć, że koń zbiega, jakkolwiek silniejszy od jego wytrzyma jeszcze, najwyżej, kilka godzin biegu. Z tego powodu nie ustawał

ani na chwilę w pościgu, chociaż był śmiertelnie znużony.

Szalona ta pogoń trwała noc całą. Holmes w jednej z przydrożnych wsi nabył świeżego konia, w miejsce swego wyczerpanego rumaka.

Był już poranek, gdy Holmes przybył do Teheranu. Tu po dłuższych wywiadach dowiedział się, iż pułkownik przed kilku godzinami przejeżdżał przez miasto i nie zatrzymując się, podążył w okoliczne góry.

Ślad zbiega, wkrótce przez detektywa odkryty, wiódł w stronę strasznego wulkanu Demawendy, wznoszącego się o 15 kilometrów poza miastem.

Aż do stóp wulkanu tropy konia były widoczne. Dalej jednak ślady te znikły. Zbrodniarz musiał pieszo wspiąć się skalistą ścieżką na stoki wulkanu. Aby zatrzeć kierunek swej ucieczki, strącił zbieg konia w przepaść.

Holmes, kierując się nieznacznymi śladami na mchu i strąconemi odłamkami skał, wspinał się do góry za zbrodniarzem.

Po sześciu godzinach karkołomnej drogi po nad przepaściami dotarł detektyw wreszcie aż do krateru wulkanu. Tu spostrzegł na ziemi krwawe ślady, które zdradzały kierunek ucieczki zbiega. Pułkownik musiał widocznie na któremś z zawrotnych przejść zranić się na skalnem podłożu i znaczył krwią z rany swe kroki.

Holmes zatrzymał się chwilę, by zaczerpnąć oddechu. Przed nim szerzyła się czarna czeluść wulkanu. Znajdował się sam w tem pustkowiu, prawie bezbronny, gdyż miał jedynie sztylet.

Mimo to mężny ten człowiek nie zawahał się ani na chwilę i ruszył dalej śladami zbiega. Tak dotarł do wejścia ciemnej jaskini, wydrążonej w skale.

Już miał Holmes zapuścić się w czarną przestrzeń, gdy wtem przed wejściem do jaskini zamigotał drżący cień i zniknął. Detektyw cofnął się z powrotem, a uśmiech zaigrał na znużonej jego twarzy. Podniósłszy ciężki kamień ruszył ponownie do jaskini, pilnie nadsłuchując.

Przed jedną z nisz zatrzymał się, a kierując wzrok w miejsce, skąd przed chwilą padł cień, rzucił tam z olbrzymim zamachem kamień.

Przeraźliwy krzyk przerwał na chwilę martwą ciszę. Szerlok Holmes słyszał, jak jakieś ciężkie ciało runęło w głąb, a za niem potoczyły się z łoskotem kamienie i żwir.

Jednym skokiem znalazł się detektyw w miejscu, gdzie pułkownik czatował na swego wroga. Cień zdradził zbrodniarza..

Po krótkiem poszukiwaniu odkrył detektyw wykute w skale schody, które prostopadle wiodły w przerażającą głębię jaskini. Prawie 20 metrów wiodły schody w głąb ziemi. Po zejściu ze schodów, macając w ciemnościach po wilgotnych ścianach skały, odkrył Holmes wązki chodnik. Tu dobiegł uszu detektywa odgłos szybkich kroków, umykającego przed nim zbiega. Szybko pospieszył za tym głosem. Na końcu chodnika zabłysło światło. Zbrodniarz wspinał się tutaj po naturalnym murze do góry. Holmes następywał mu na pięty.

Po przejściu muru znalazł się detektyw w jasno oświetlonej grocie, jakby wielkiej sali.

Kilkanaście pochodni gorzało tutaj na ścianach, świadcząc, iż niedawno jeszcze bawiła tu szajka łotrów, podwładnych pułkownikowi.

Ze zdumieniem oglądał detektyw urządzenie tej wielkiej hali, zatrzymując się w miejscu kilkanaście minut. Zbieg zyskał w ten sposób nieco na czasie.

Było to olbrzymie laboratoryum. Wielkie słoje stały naokoło, wiele było tu również naczyń ze strasznemi truciznami, których skutek i przeznaczenie nie były obce wielkiemu detektywowi.

Dalej rozwieszoną była na ścianach broń, wielkie skrzynie dynamitu stały w bezpiecznych od ognia kątach. Wkrótce opuścił jednak Holmes oświeconą salę i skoczył w trop za zbrodniarzem, który piął się teraz w górę wązkim kominem — jedynem wyjściem z sali, wydrążonem w skale.

Gdy detektyw znajdował się w połowie wysokości komina, zbrodniarz, będący już na górze, ugodził go kamieniem w lewe ramię. Mimo to wydobył się Holmes na wierzch i obecnie rozpoczął się pościg po stokach krateru, będących wielkiem kamienistem polem.

Pułkownik wydobył się ostatnim wysiłkiem na szczyt krateru i tu nie, mając już sił do dalszej ucieczki, oczekiwał z sztyletem w rękę szybko zbliżającego się detektywa. Holmes również dobył noża.

W powietrzu huczał grzmot, słychać było syk i wrzenie, a czarne chmury dymu zasłaniały powietrze.

Obaj wrogowie starli się piersią o pierś tuż nad brzegiem huczącego ogniem krateru.

Zbrodniarza owładnęła na widok żelaznej energii Holmesa rozpacz i zwątpienie. Usiłował on ugodzić detektywa sztyletem w gardło, cios ten

jednak został odparty, a nóż detektywa przeszył rękę łotra, wytrącając mu z bezwładnej dłoni sztylet. Widząc się bezbronnym, opasał Holmesa ramionami i obaj zwarli się w śmiertelnym uścisku. Tarzając się po ziemi, usiłowali strącić jeden drugiego w ognistą przepaść. Detektyw zdołał jednak uchwycić przeciwnika za gardło i gniotąc go ze straszną siłą, zmusił do uwolnienia się z uścisku

Zbrodniarz, puszczając swego wroga, wymierzył mu gwałtowny cios pięścią w twarz. W wysiłku tym jednak stracił równowagę i potoczył się po pochyłości. Straszny okrzyk śmiertelnej trwogi przeszył powietrze, okrzyk pełen grozy i wściekłości — w najbliższym momencie pułkownik Achmed Ibrahim znikł w otchłani wulkanu.

Raz jeszcze zabrzmiał okrzyk śmierci z głębi krateru, potem zapanowała już martwa cisza.

Powoli wracał wielki detektyw, po rozegraniu się tej śmiertelnej walki, do tajemniczego laboratoryum we wnętrzu skały. Tu znalazł zapasy żywności i wino. Pokrzepiwszy nadwątlone siły, rozpoczął dokładne badanie tej niezwykłej przestrzeni.

Trzy tajne wejścia prowadziły z zewnątrz do wnętrza góry. Były one wypełnione łupami rabunkowych wypraw Kurdów, stojących pod wodzą tego zbrodniarza. Rabunki te dokonywane były z niezwykłem okrucieństwem i barbarzyństwem. Wśród drogich kamieni znajdowały się odcięte palce ze zdobiącymi je pierścieniami.

Tu i tam poniewierały się czaszki, odcięte widocznie w chwili rabunku bogatym Persom.

Tutaj znalazł Holmes takie dowody szeroko rozgałęzionego spisku, który miał na celu zamordowanie szacha, a na czele którego stał, będący w łaskach władcy Persyi, Achmed Ibrahim.

W naturalnem wgłębieniu skały, zamkniętem nadto żelaznemi drzwiami, znajdowało się kilkanaście planów sił wojennych Persyi, oraz liczne inne ważne dokumenta. Wśród tego znajdował się również woreczek z tysiącem piastrów i list w tureckim języku, adresowany do lady Lawinii.

Kilka godzin zagłębiał się Holmes, siedząc na ziemi, w lekturę tego listu.

Już noc zapadła, gdy rozpoczął powrót do Teheranu. Mimo strasznych przejść dnia tego, na oblicze detektywa wrócił wyraz spokoju, a rysy jego stały się, jakby wykute w spiżu.

ROZDZIAŁ V.

Koniec zdrajczyni.

W trzy dni po strasznem zdarzeniu na stokach wulkanu, siedzieli w swoim pokoju w hotelu Holmes i Harry, prowadząc ożywioną rozmowę.

Zewnątrz budynku na tarasie spoczywała na trzcinowem krześle biało ubrana kobieta, spoglądając marzącemi oczyma ku górom.

— Wstrząs nerwowy pozbawił nieszczęśliwą rozumu — rzekł Holmes. — Przygotowuję teraz ostatni jeszcze środek. Być może, że ponowne wstrząśnienie zdoła jej przywrócić zmysły.

Tłumy pospólstwa na jarmarku w Hamadan stanęły natychmiast po stronie Harrego, skoro posłyszano o co chodzi.

Lud wypędził znienawidzonych rabusiów Kurdów z miasta i oddał pojmaną w ręce młodzieńca.

Harry przywiózł bezsilną kobietę napowrót do Teheranu.

— Przypominasz sobie — mówił Szerlok Holmes — że istotną przyczyną licznych naszych ostatnich przygód, był szereg listów, których źródła i powstania nikt, ani ja nawet nie mogłem pojąć. Obecnie rozwiązałem już tą niezwykłą zagadkę, jak i kilka innych. Wnętrze Demawendu wydało swe tajemnice.

— Skąd pochodziły te tajemnicze listy? — zapytał Harry porywczo.

— Od samego inżyniera. Znalazłem jeszcze trzy, czy cztery takie listy w laboratoryum, gdzie pułkownik ukrywał swe skarby. Obok tych znajdowało się jeszcze pismo, które nieszczęśliwy inżynier, ofiara podłego zdrajcy i zbrodniarza, wystosował do niego. List ten datowany z Kaszwinu brzmi:

Drogi przyjacielu!

Posyłam ci w załączeniu pakiet zapieczętowanych w kopertach listów i proszę cię o szczególną usługę. Donosiłem ci już, iż żona moja jest niezwykle o mnie zatroskaną. Wiadomości o wybuchu zamieszek w Persyi mogą ją żywo zaniepokoić, tem więcej, gdy się dowie, że opuściłem Teheran. Nie znam zamiarów szacha i niewiem, dokąd będę jeszcze musiał wyruszyć, może w okolice, gdzie połączenie pocztowe z Teheranem jest przerwane. Nie mógłbym wówczas wysyłać żonie listów do Londynu i mogłaby przez to popaść w silne zdenerwowanie. Proszę cię przeto, abyś w przerwach dwu lub trzechdniowych wysyłał jej

jeden z załączonych listów i to w tym porządku, jak są one numerowane.

Żona moja dzięki temu niewinnemu oszustwu, będzie przekonaną, iż znajduję się w Teheranie, podczas gdy życie moje gdzieś na dzikich, odludnych pustkowiach będzie wystawione na niebezpieczeństwo.

Twój przyjaciel
William Aldershot.

Szerlok Holmes zamilkł, spoglądając wyczekująco na Harrego.

Ten westchnął głęboko.

— To więc było zagadką, której nikt nie mógł rozwikłać — rzekł po chwili. — Teraz rozumiem, jak powstała ta tajemnica. Inżynier został zamordowany przez pułkownika, a zbrodniarz mimoto wysyłał dalej regularnie listy, gdy już nawet zwłoki zabitego były w drodze.

— Tak było w istocie. Fakt samej śmierci męża nie byłby zdołał wywrzeć na nieszczęśliwą kobietę tak strasznego wpływu, gdyby nie były nadeszły te tajemnicze listy. Zrozumiesz równie łatwo i treść ostatniego listu inżyniera do żony, nadeszłego już po jego śmierci, a którego treść była tak zagadkową. Inżynier pragnął uspokoić w niem żonę co do politycznych zamieszek, jakie zaszły w Persyi, podczas gdyśmy wszyscy przypuszczali, iż treść listu odnosi się do losu zmarłego.

Równocześnie odkryłem rodzaj strasznej śmierci inżyniera. Oto pułkownik przechowywał w swem laboratoryum całą beczkę szellaku i wielką flaszę spirytusu. Natrafiłem w jaskini na zwłoki jagnięcia, które dopiero wskazały mi, jaką śmiercią inżynier zginął. Zwierzę to było widocznie objektem doświadczalnym, na którym złoczyńcy próbowali obmyślonego przez nich sposobu śmierci. Oto kilkunastu ludzi musiało nieszczęśliwego inżyniera trzymać silnie na ziemi, tak iż się ruszyć nie mógł. W czasie tych zapasów wybito mu zęba i złamano szczękę. Następnie pułkownik posmarował ofiarę na całem ciele szellakiem. Kleista ta ciecz pokryła całe ciało nieszczęśliwego, zatykając wszystkie pory i drogi oddechowe, tak nos, jak i usta. Śmierć nastąpiła tu wskutek uduszenia i to w ciągu czterech godzin.

Gdy tylko ofiara wyzionęła ducha, potwór ten usunął wszelkie ślady szellaku, zmywając ciało gąbką, namoczoną w mentylowym spirytusie. Ciało zmarłego odzyskało w ten sposób swój pierwotny wygląd, nie zdradzający zupełnie dokonanego morderstwa.

Harry słuchał z zapartym oddechem.

— To straszne! — zawołał wreszcie ze wzburzeniem.

— Zbrodniarz działał niezwykle przebiegle, a nawet wstawił zmarłemu w miejsce wybitego, ząb sztuczny. Co się tyczy jego tajemniczej spólniczki, to jej udział w tej aferze jest już wyjaśniony. Nędznica była szpiegiem tureckim. Stała ona w bezpośredniej korespondencyi z rządem tureckim, a ten polecił jej dostarczyć sobie planów twierdz perskich, fortyfikacyi i mostów, które budował mr. Aldershot. Była ona pułkownikowi w wykonaniu jego planów pomocną, mając przy tem na oku swe zadania. Ona to w drodze niepostrzeżenie wyłamała trumnę, spodziewając się znaleźć w kieszeniach zmarłego pożądane plany. Przypominasz sobie również, co nam Jack opowiadał o swem uwięzieniu i rewizyi w obecności jakiejś kobiety. Było to prawdą. Przeklęta kobieta spodziewała się znaleźć w posiadaniu służącego inżyniera jego papiery, jednak zawiodła się.

W tym też celu przybyła do Londynu, licząc na to, że dokumenta zmarłego wręczono jego żonie.

Z tego powodu, jak wąż wciskała tu się wszędzie, przerażając nieszczęśliwą wdowę na każdym kroku. Wiesz, że gdziekolwiek stąpiła, snuł się w tem miejscu lekki, błękitny dym. Była to jedna ze znanych oryentalnych sztuczek, aby na zmysły nieszczęcliwej kobiety silniej oddziałać. Pewien chemiczny preparat wytwarzał tę zagadkową mgłę, którą i nas usiłowała otumanić.

Wszystko to było przygotowane, aby przyjść w posiadanie jakimkolwiek sposobem dokumentu, za który zapłacił jej rząd turecki znaczną sumę. Nie przypuszczała, że inżynier przed odjazdem swym z Teheranu, cenny ten dokument oddał w przechowanie swemu fałszywemu przyjacielowi, Ibrahimowi.

Pułkownik pragnął jednak na własną rękę ubić interes z rządem tureckim, lub jakimkolwiek innem mocarstwem i do posiadania dokumentów nie przyznał się swej spólniczce.

Jeszcze wcześniej, jak to wiemy z opowiadania Jacka, odwiedziła ona inżyniera w jego mieszkaniu w Teheranie, zamierzając prawdopodobnie dokumenta te ukraść.

Jedyną jeszcze tajemnicą w tej zawikłanej

aferze jest dla mnie zastrzelenie Jacka. Czas już jednak pomyśleć o lady Lawinii.

Z tymi słowy sławny detektyw powstał i udał się do przyległego pokoju. Gdy po upływie pół godziny stamtąd powrócił, Harry nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia. Przed nim stał pułkownik Ibrahim, łudząco w każdym szczególe do rzeczywistego pierwowzoru podobny. Tak genialnie przybrał detektyw maskę zbrodniarza.

Teraz udał się Holmes na dworzec kolejowy, aby przyjąć przybywającą lady Lawinię. O terminie swego przyjazdu zawiadomiła ona pułkownika, którego korespondencyę Holmes codziennie odbierał.

Fałszywy Achmed Ibrahim stał na peronie, gdy z wagonu pierwszej klasy wysiadła lady Lawinia.

Na rękach niosła dwuletnie dziecko, które zdumionemi oczkami rozglądało się po nieznanym sobie świecie. Małą okrągłą główkę otaczały złociste loki. Malec wyciągnął bezwiednie rączki do wielkiego detektywa, który milcząco powitał lady Lawinię.

Już zmierzch zapadał, to też przybyła nie miała najmniejszego przeczucia o przemianie osoby jej towarzysza. Zasypała mniemanego pułkownika mnóstwem pytań, lecz ten przytłumionym głosem dał wymijająco odpowiedź, że z powodu ciężkiego zaziębienia mówić nie może. Milcząco tedy szli przez opustoszałe ulice miasta do odosobnionego domu, który wielki detektyw, dla swych specyalnych celów, przed kilku dniami wynajął.

W bramie domu przyjął ich Harry, przebrany w perski strój służącego.

Holmes oddał mu dziecko i zaprowadził towarzyszkę swą do ustronnego pokoju. Tu stanął przed lustrem, zdarł perukę, fałszywy zarost i odwrócił się, kładąc przed sobą na stole rewolwer.

Zbrodniarka krzyknęła przeraźliwie i sięgnęła błyskawicznie do kieszeni.

Równie jednak szybko dobył rewolweru detektyw i skierował go na usiłującą się bronić.

Widząc, że niema wyjścia z fatalnego położ - nia, opuściła broń ku ziemi.

— Gdzie pułkownik? — zapytała zwolna.

— Ciało jego spłonęło w kraterze Demawendy — odparł Holmes.

Drgnęła z przerażenia.

— Więc pan wiesz wszystko?

— Wszystko.

— Teraz widzę, że byłeś pan silniejszym od nas. Stawka przegrana. Poddaję się.

Holmes zadzwonił. Do pokoju wszedł Harry.

— Zawiadom wartę, aby przystąpiła do uwięzienia lady Lawinii.

W dziesięć minut później zjawił się na miejscu perski oddział policyjny z oficerem na czele. Wielki detektyw złożył dowody winy zdrajczyni. Oficer zabrał listy i ruszył z konwojem, otaczającym zbrodniarkę.

Kilkanaście kroków od domu eskorta została zatrzymaną przez młodą, uzbrojoną kobietę w perskim stroju, którą otaczało kilkunastu kurzem okrytych Persów.

— Dokąd prowadzicie tą kobietę? — zapytała.

— Jest to szpieg, który usiłował zdradzić Rosyę na rzecz Turcyi — odparł oficer i usiłował utorować sobie drogę wśród wzburzonego tłumu.

Dziewczynę perską opanował jednak teraz szał wściekłości.

— To ona — krzyczała raz po raz — to ona zmusiła mię zostać kochanką pospolitego służącego Anglika, abym mogła wcisnąć się do mieszkania jego pana. Ona jest nietylko szpiegiem! To złodziejka! Rabuś! Morderczyni!

Słowa uniesionej dziewczyny stłumił ryk tłumu, który wyrwał uwięzioną z rąk żołnierzy i wyrok spełnił na miejscu.

W dwie minuty później zawisł trup lady Lawinii na przydrożnem drzewie.

Szerlok Holmes i Harry śledzili z okna ze zgrozą straszny lynch pospólstwa.

— Dziewczyna ta — rzekł wielki detektyw— to morderczyni biednego Jacka. Był w niej widocznie zakochany, a lady Lawinia przemocą i podstępem przywiodła dziewczę Jackowi, by módz w zamian za to okraść jego pana. Pojmujesz teraz, dlaczego Jack pod żadnym warunkiem nie chciał wracać do Teheranu?

Obawiał on się zemsty uwiedzionej dziewczyny, co go też nie minęło.

Nagle, drzwi pokoju otwarły się z łoskotem i wbiegła miss Aldershot.

Włos jej był rozwiany, twarz trupio blada.

Oczy utkwiła w osobie detektywa i oglądając się naokół, jakby z ciężkiego snu zbudzona, zapytała:

— Gdzie ja jestem? Co tu zaszło? Zdaje mi się, jakbym przebyła przykry sen.

Radosny uśmiech błysnął na twarzy Holmesa, gdy spostrzegł tą zmianę.

— Uratowana! — wyszeptał Harry, śledząc każdy ruch nieszczęśliwej kobiety.

Spojrzała nań wzrokiem pełnym zdziwienia.

— Uratowana? Czyż byłam w niebezpieczeństwie? Nie jestem w Londynie?

Naraz odzyskała pamięć wszystkiego, co zaszło. Wzniosła błagalnie ramiona do góry i z jękiem zawołała:

— Moje dziecię? Gdzie moje dziecię?

Szerlok Holmes ujął młodą kobietę za rękę i zaprowadził ją do pobliskiego pokoju. Na środku pokoju, na podłodze siedziała tu mała, złotowłosa istota i bez wszelkiej troski o to, co się wkoło niej działo, bawiła się drewnianym słoniem.

Zaledwie dziecko spostrzegło matkę wyciągło do niej rączęta i zawołało:

— Mama!

Łzami zalana padła kobieta obok swego ulubieńca. Słówko to zerwało ostatnie pęta, krępujące jej umysł. Zapomniała o wszystkiem, okrywając pieszczotami swój klejnot. wiążący ją drogiemi, a jedynemi wspomnieniami z ukochanym mężczyzną, którego wydarła jej zbrodnicza ręka. Zbrodniarze godzili ie na jej dziecię, ocalone przed nieszczęsnym losem tylko dzięki genialnej interwencyi wielkiego detektywa. Tuląc w objęciach ukochane maleństwo, zapomniała o wyrazach podzięki dla swych zbawców, którzy wydalili się tymczasem niespostrzeżenie.

Holmes wraz z Harrym zajęli się przygotowaniami do jak najszybszego powrotu do Europy.

Szczęśliwie, bez żadnego wypadku, przywiózł wielki detektyw mrs. Aldershot wraz z dziecięciem do Londynu, zyskując jej dozgonną wdzięczność.

Młoda wdowa w wychowaniu dziecięcia znalazła ukojenie w cierpieniach po stracie męża i strasznych przejściach.

KONIEC.

FELJETON.

Albańska krew.

Nie mogłem sobie wprost wyobrazić, czy można granicę Turcyi opuścić, nie poznawszy przedtem Albanii, najdzikszego i najmniej znanego kraju w Europie. Na miejsce mego nowego pobytu wybrałem Skutari i byłem tam zaledwie kilkanaście dni, gdy między mieszkańcami miasta i okolicznych miejscowości wybuchły niepokoje i silne wzburzenie.

Na obszernym placu nad rzeką Bojaną, a w pobliżu morza, odbywały się codziennie zgromadzenia powstańców.

Wrzenie wśród mieszkańców było coraz silniejsze i w tych warunkach chodzenie po mieście było dla obcego przybysza co najmniej nieprzyjemne, jeśli nie niebezpieczne, postanowiłem więc odbyć przechadzkę na wzgórze, leżące od Skutari może godzinę drogi. Nie miałem żadnego pojęcia o niebezpieczeństwie takiego spaceru i byłem niemało zdziwiony, gdy przy jednem z drzew na wzgórzu, zobaczyłem oficera tureckiego w pełnem uzbrojeniu. Początkowo przypuszczałem, że oficer ten prowadzi zapewne zwykłą patrol żołnierzy, od których się chwilowo oddalił, aż tu widzę w jego towarzystwie nadzwyczaj urodziwą, zgrabną i młodą dziewczynę; gdy mnie spostrzegła, spuściła natychmiast zasłonę na twarz i pożegnawszy się szybko z oficerem, znikła między drzewami. Nie wiedziałem, czy mam pozostać na miejscu, czy też zawrócić, w każdym razie było mi trochę nieprzyjemnie, że obojgu przeszkodziłem w rozmowie, prawdopodobnie bardzo serdecznej. Z pewnem wahaniem szedłem dalej. Turek patrzył ciekawie przez lunetę w dal.

— Żałuję mocno, że spowodowałem może nagłe odejście pańskiej młodej i pięknej przyjaciółki — zagadnąłem oficera.

Mierzył mnie kilka sekund bystrym wzrokiem. Widocznie przyszedł do przekonania, że nie jestem ani nieprzyjacielem, ani nie mam żadnych zdradzieckich zamiarów wobec niego, bo zmarszczona twarz wypogodziła mu się cośkolwiek i rzekł:

Uwagi i przestrogi pana Kuśtyki,

c. k. emerytowanego woźnego sądowego dla kolegów, będących w czynnej służbie.

Przewielebni Koledzy!

Do sławy i do kryminału są rozmaite drogi. Do świętego Michała można albowiem dojść i plantami i Grodzką ulicą, a taksamo ze sławą można do niej przez wielki wynalazek, wielkie dzieło, albo wielkie łajdactwo. Smutna jednak taka sława, która się łączy z cesarsko-królewskim domem kary. Ja nie mam nic przeciwko temu, bo i kryminał wybudowano przecież dla ludzi i każdy zawód jest potrzebny na świecie, ale co do mnie to już wolę nie!...

Smutne te uwagi nasuwa mi właśnie toczący się proces Borowskiej, a streszczę je w krótkich słowach:

Rany Boskie! Kobiety! nie strzelajcie do chłopów, bo to nie zdrowo!

Jako dostojnik sądowy mam wolny wstęp na wszystkie ubikacye c. k. sądu i chodzę od czasu do czasu na Borowską, to jest chodzę na jej proces, żeby mnie ktoś źle nie zrozumiał, albowiem świnią nie jestem, panie bździejku!

Tu ogromnie się pocę i robię cudowne obserwacye wszystkich figur, przesuwających się w tej cesarsko-królewskiej sali.

Mój kolega Majtyka, strzegący jak pies podwórza — sądowej sali, popisał się znakomicie. Nie wpuszcza nikogo bez biletu, choćby to była sama Borowska — to won! Kiedyś niepowołana! Na nieszczęście szanowny mój kolega pomylił się i to bardzo gruntownie. Pani Borowska byłaby bardzo z tego kontenta, gdyby ją nawet na złamany pysk wyrzucono z tej sali i pod żadnym warunkiem nie puszczono więcej. Ba! ba! Gdyby to był wstanie mój kolega zrobić, toby z pewnością zrobił, by się tylko przypodobać tej pani. Ale niestety! nie chyciło! i pani Borowska znalazła tylko dla niego „bolesny uśmiech“, a sama znowu znalazła się na ławie oskarżonych. Jak się pan Majtyka znalazł — to panowie sami osądzą.

Jakież są moje dalsze obserwacye? Ano! Szalay się siepie, Kłębkowski jedzie na Borowskiej, Borowska na Bylickim, jednem słowem, że jest bardzo wesoło i przyjemnie.

Dla upamiętnienia tych podniosłych wrażeń ułożyłem prześliczne krakowiaczki, po polsku

---

— Młoda ta dziewczyna jest moją narzeczoną. Ojciec jej jest Albańczykiem i sprzeciwia się związkowi swej córki z Turkiem, toteż musimy się widywać ukradkiem i potajemnie.

— Podziwiam odwagę pańskiej narzeczonej, względnie jej gorącą miłość ku panu, która pozwala jej zapominać, że tak daleka droga poza miasto i to bez żadnego męskiego towarzystwa, jest nader ryzykowna.

— Przyszła tutaj, bo chciała mnie ostrzedz. Dziś pod wieczór ma wybuchnąć powstanie. Przypatrz się pan — rzekł dalej oficer ze wzrokiem, pełnym miłości — tam między zaroślami, od czasu do czasu wynurza się jej jasna postać. Ałłah niech ją strzeże i zaprowadzi szczęśliwie do domu!

Natężyłem wzrok we wskazanym kierunku i wkrótce spostrzegłem rzeczywiście jasno ubraną dziewczynę, skradającą się między krzewami, ku miastu. Nagle uczyniłem spostrzeżenie, które mnie silnie zaniepokoiło.

— Widzę ją dobrze — odpowiedziałem po chwili, namyślając się czy powiedzieć, czy też może nie niepokoić niepotrzebnie oficera — ale czy pan nie zauważył ciemną jakąś sylwetkę, skradającą się w pewnem oddaleniu za pańską narzeczoną?

Z ogromnem podnieceniem skierował Turek lunetę za swą kochaną dziewczyną i po chwili ręce poczęły mu drżeć.

— Niestety tak jest, jak pan mówi — rzekł pobladły ze wzruszenia. Jakiś Albańczyk pełza za nią. Widocznie nas wyśledził i tem samem nasz stosunek jest zdradzony.

— A ja nie mogę opuścić swego posterunku! — dodał po chwili z bolesnym wyrazem twarzy. Nie mogę jej bronić, ani ratować, ale muszę patrzeć, jak jakiś łotr gotuje dla niej zdradę!

— Jeśli jest Albańczykiem, ten który za nią postępuje, nie ma się czego obawiać — próbowałem pocieszyć zmartwionego oficera, choć myślałem sobie w duszy, że o ile była spostrzeżona w towarzystwie Turka, czeka ją, jako zdrajczynię, surowa kara.

Oficer potrząsnął smutnie głową.

(C. d. n.).

i przetłómaczyłem na niemieckie, żeby i szwabi wiedzieli, że nietylko Schiller i Goethe pisali wierszyki, ale Kuśtyka także, a jakże!...

Więc proszę posłuchać:

Die Borowska hatte
Gehandelt nicht richtig,
Gehandelt nicht richtig,
Dessen ungeachtet
Szalay macht sich wichtig!...

co po polsku znaczy:

Borowska — niewiedzieć
Jak tam wyjdzie na tem,
A Szalay pyskuje,
Boć jest adwokatem!...

Krakowiak numero cwaj:

Ich habe so gehört,
Es munkeln die Leute,
Majtyka! mein Bruder,
Bist du nichtern heute?

po polsku:

Uważaj Majtyko,
Bracie mój kochany,
Nie przychodź do sądu,
Kiedyś jest zalany.

Krakauer numero drei:

Der Herr Vorsitzende
Tut sich schrecklich plagen,
Tut sich schrecklich plagen,
Hat eine Mordsarbeit
Auf seine alte Tagen.

dasselbe polnisch:

Pan przewodniczący
Ma straszną robotę,
Że aż stracił pono
Do życia ochotę!...

Krakauer numero vier:

Borowska für Włodek
War eine Hyene,
War eine Hyene,
Wusste nicht, dass Włodek
Hat gefälschte Zähne,
Hat gefälschte Zähne,
Und sogar aż sieben,
Bo gdyby das wusste
Nie mogłaby lieben!

dasselbe polnisch:

Borowska dla Włodka
Przekleństwo prawdziwe,
Nie wiedziała, że on
Ma zęby fałszywe.
Bo gdyby wiedziała,
To na nic z fatygą,
Gdy amant bez zębów,
Nie kochałaby go!

Jak widzicie kochane kolegi, że poezya to jest u mnie bagatelka i to wszystko jedno, czy w krajowym języku, czy w c. k. urzędowym. Mir ist alles einz!...

Wielu poetów zabiera się do uwiecznienia tej awantury, dlaczegóż i ja nie mam wsadzić swojego nosa do tego kubła z pomyjami, bo naprawdę nie atramentem, ale czem innem raczej należałoby o tej sprawie pisać.

Tymczasem dziękuję Wam, moi Koledzy, za cierpliwość, a wy podziękujcie mi za moje śliczne krakowiaczki, którymi pozyskałem sławę.

ALLOTRIA.

W pośpiechu.

Gość: Hej! kelner! jak długo mam czekać na świńską głowę?...

Kelner: Proszę wybaczyć panie radco! Ale mam dzisiaj tyle zajęcia, straciłem kompletnie głowę!...

Gość: W takim razie daj mi co innego!...

Na wycieczce.

Dama (siedząc w łodzi, do przewoźnika): Powiedzcie mi mój dobry człowieku! Jeżeli kto wpadnie w tem miejscu w wodę, to już nikt nie widzi go więcej?!

Przewoźnik: Owszem!... Ten wypływa zwykle za kilka dni po drugiej stronie, gdzie ten prąd!

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryi.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza droguerya.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.

Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny.
Niebezpieczny zakład.
Błędne ogniki.
Głodomor Ricardo Sacco.
Morderstwo w haremie.

Fabrykant dyamentów.
Tajemnica hrabiny Castellone.
Pamiętnik umarłej.
Zbudzona z letargu.
Doświadczenie rzeźbiarza.
Brylanty za pięć milionów.
Zwój włosów.
Demon z Stamford-Hill.
Tragedya zazdrości.

Co sobotę regularnie ukazuje się nowy numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.